Nr. 285 Lwów — Piątek dnia 14 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Pillera ... we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . 60 h.

Dziś: św. Nikaz. i Spir. | 1 Dek. Nauma | Jutro: św. Fortunata | Awakuma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 50 Zachód „ „ 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 minut 10. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Sprawa chińska.

To, co się teraz odbywa w Pekinie, wprowadza do prawa międzynarodowego pojęcie nowe i dziwne. Przedstawiciele mocarstw, zwyczajni ich posłowie przy dworze bogdychańskim, układają między sobą warunki pokojowe, które mają być podyktowane rządowi chińskiemu, a ów rząd ze swej strony zamianował swoich pełnomocników do wpływania na treść tych warunków. Okazuje się więc z tego, że można traktować o pokój z państwem, z którem nietylko nie toczono wojny i nawet nie zrywano dyplomatycznych stosunków, ale owszem pomagano mu uśmierzyć powstanie. Zawinili bokserzy zarówno przeciw własnemu rządowi, jak przeciw obcym mocarstwom, dlatego więc interes tych dwóch czynników był wspólny i mogły one solidarnie zwalczać powstanie, ale gdy spełniono tę część zadania, wnet zmieniła się sytuacya: rząd chiński ujrzał się w roli winowajcy, na którego niedawni sprzymierzeńcy w walce z powstaniem postanowili nałożyć karę. Rzecz jasna, że takie zadanie jest nader trudne do wykonania, bo kodeks międzynarodowy, złożony z wszelkich, jakie bywały, traktatów i aktów kongresowych, nie daje wskazówek, jak postępować w takich razach. Przedstawiciele mocarstw, obradujący w Pekinie, muszą stworzyć nowe dzieło, wprowadzić nowe pojęcie do prawa międzynarodowego, — pojęcie takie, o którem nie śniło się twórcom tego prawa. Nie można tedy się dziwić temu, że ta niezwykła robota posuwa się niezmiernie powoli i wciąż natrafia na ogromne trudności. Powolność roboty zwiększa się przez to, że gabinety mocarstw, rozumiejąc doniosłość tych nowych zasad, jakie mają być wytworzone, kazały swym posłom przedstawiać sobie każdą po kolei uchwałę, przyjętą na konferencyi pekińskiej i o każdej naradzają się między sobą; ogromne zaś trudności wynikają stąd, że każde nowe pojęcie, urobione przez posłów pekińskich, wywołuje spory między gabinetami. Co chwila wytwarzają się tedy nieporozumienia, grożące rozbiciem koncertu mocarstw, — raz Rosya usuwa się, to znowu Stany Zjednoczone — i tak trwa bez przerwy. Ale z ostatnich oświadczeń parlamentarnych hr. Bülowa i lorda Salisbury wynika, że koncert mocarstw nie będzie rozbity, lecz szczęśliwie się utrzyma do końca, a jednocześnie telegramy z Pekinu oznajmiają, na czem się opiera ta pewność niemieckiego i angielskiego premierów.

Oto — Niemcy złagodziły swą postawę. Dotąd one silnie przemawiały za surową bezwzględnością, za zmuszeniem rządu chińskiego do pościnania wszystkich, nietylko rzeczywistych, ale także moralnych kierowników bokserstwa, nie wyłączając książąt dynastycznych. Dwa mocarstwa występowały przeciw takiej ostrości z powodów wręcz odmiennych: Rosya wskazywała na jej niepraktyczność, gdyż wszyscy mandaryni i książęta, zagrożeni śmiercią, szukaliby ocalenia w nowym rokoszu, któryby zakłócił całe Chiny, przezco zamiast pokoju, do którego dążą mocarstwa, byłaby nowa a straszliwa wojna. Stany zaś Zjednoczone zwróciły uwagę na to, że takie nielitościwe karanie moralnych kierowników rewolucyi byłoby zaprzeczeniem zasady międzynarodowej, uznającej prawo obywateli do orężnej i wszelkiej innej walki z obcemi wojskami. Wszakże one wkroczyły na ziemię chińską bez wypowiedzenia wojny, a poczynały jak na wojnie, więc każdy Chińczyk miał zupełne prawo walczyć z niemi, a zaprzeczenie tego prawa byłoby negacyą zasad międzynarodowych. Do tych rosyjskich i amerykańskich zarzutów dodała Japonia, że gdyby bogdychanowi podyktowano warunek ukarania śmiercią wszystkich kierowników bokserstwa, to przedewszystkiem przyczynionoby się do obalenia dynastyi, a wszakże ona jest jedynym w Chinach czynnikiem, z którym mocarstwa mogą rokować. Niemcy długo obstawały przy swej „polityce Hunnów“, lecz w końcu milczące usuwanie się wojsk rosyjskich z prowincyi Peczyli i nakaz dany z Waszyngtonu oddziałowi amerykańskiemu, aby się przygotował do odjazdu na Filipiny, skłoniły Niemców do ustępstw. Przelękły się one nie wojny z którem kolwiek mocarstwem, bo żadne nie byłoby jej wypowiedziało, ale się przelękły odosobnienia na chińskim gruncie. Już dotąd wyprawa do Chin zmniejszyła zasoby skarbu niemieckiego o 150 milionów marek, nie licząc zwiększonych wydatków na węgiel kamienny, spalany przez flotę. Te koszta znacznieby się zwiększyły, gdyby Niemcy musiały zapełnić swymi żołnierzami lukę po oddziałach rosyjskim i amerykańskim. Oprócz tego jest jeszcze inna ważna kwestya. Oto Niemcy, ze względu na swe stosunki europejskie, nie naruszyły dotąd swego rozkładu wojsk w Europie, lecz formowały oddziały chińskie z wolontaryuszy, jacy się zgłaszali z różnych pułków, a ich miejsce natychmiast zapełniły rekrutami. Gdyby jednak trzeba było wysłać do Chin znacznie więcej wojska, jużby nie dopisał ten system werbowania ochotników, lecz trzeba byłoby naruszyć strategiczny rozkład wojsk w Europie, przeciw czemu przemówił sztab główny. Z tych tedy powodów zmiękła dyplomacya niemiecka i to uratowało europejski koncert, co też oznajmili lord Salisbury i hr. Bülow. Rzeczywiście, pięciotysięczny oddział Rosyan, którzy już mieli odpłynąć do Odesy, zatrzymano w prowincyi peczylskiej, a zapewne i amerykański oddział nie odpłynie na Filipiny.

W skutek niemieckiego ustępstwa zmieniono wspólną notę, którą posłowie pekińscy już byli ułożyli dla wręczenia chińskim pełnomocnikom. Stało się to na posiedzeniu 8 grudnia. Wyrzucono spis osób, dla których żądano kary śmierci, natomiast powiedziano ogólnikowo, że „winnych urzędników“ rząd chiński powinien ukarać jak najsurowiej. Następnie — co jeszcze ważniejsze — wykreślono z noty żądanie, aby ukarani byli śmiercią książęta dynastyczni, którzy brali udział w ruchu bokserskim. Więc ani cesarzowa-wdowa, ani jej zausznicy już nie będą drżeli o własne życie i dla ocalenia siebie nie zorganizują nowego buntu.

Tak zmieniona nota zakończyła konferencye posłów. Teraz ów akt będzie wręczony chińskim pełnomocnikom Lihungczangowi i Czengowi, z którymi się zaczną na podstawie tej noty układy o pokój. Niezawodnie potoczą się one pomyślnie, albowiem co do różnych rękojmi, jakie na przyszłość mają być dane cudzoziemcom, rząd chiński nie zamierza robić trudności, a sprawa wynagrodzenia szkód nie przedstawia wielkiego znaczenia.

Taki obrót sprawy powitano w Europie z zadowoleniem, które zwłaszcza się zaznaczyło na giełdach. Przewidywany koniec „chińskiej awantury“ cieszy wszystkie europejskie społeczeństwa i wszystkie w nich sfery. Nie brak jednak pessymistycznych przepowiedni, że chińskie stronnictwo reformy, zawiedzione w swych nadziejach na pomoc mocarstw w przeistoczeniu wewnętrznych chińskich stosunków, a rozgoryczone tem, iż cesarzowa-wdowa ze swymi zausznikami nie będzie usunięta od wpływu na rząd, wywoła nowe rozruchy i doprowadzi do podziału państwa na część mandżursko-mongolską i czysto chińską. Lecz owo stronnictwo samo głosi tylko to, że jego wybitni członkowie wyemigrują do Japonii.

Burza w parlamencie angielskim.

Nawet zgoła niespodziewana wiadomość, oznajmiona światu przez króla portugalskiego, że między Anglią a Portugalią istnieje sojusz, co znakomicie i w kierunku dodatnim oddziała na interesa brytańskie w Afryce południowej — nawet ta, powtarzamy, radosna dla Anglii wiadomość nie powstrzymała liberałów w londyńskiej izbie gmin od nader siarczystych ataków na ministra kolonij Chamberlaina. Telegram nasz tylko wspomniał o tej burzliwej scenie, my jednak uważamy za właściwe opisać ją nieco szczegółowiej dla pokazania, że złe maniery zakradły się już niestety i do angielskiego parlamentu.

Postawiono wniosek, zabraniający ministrom brania udziału w spółkach, które się trudnią dostawami rządowemi, przyczem bez ceremonii powiedziano, że chodzi tu o pana Chamberlaina, który jest akcyonaryuszem spółki dostawców wszelkiej amunicyi, a zatem miał wrzekomo osobisty interes w wywołaniu wojny transwaalskiej. Chociaż z góry oświadczono, że nikt nie chce dotknąć Chamberlaina, jednak powiedziano w ogóle o takich ministrach dużo bolesnych rzeczy. Zerwał się nareszcie wzburzony Chamberlain i zawołał: „Chcę panom wyłożyć całą prawdę!“ A na to z ław liberalnych odezwał się głos flegmatyczny: „Będzie to nowość w ustach pańskich“. Chamberlain ryknął: „Łajdaku!“ a wtedy cała opozycya zerwała się z ław i jęła miotać obelgi na rząd i jego większość. Gdzie niegdzie były pięści w robocie, gdzie niegdzie zmięto kapelusze, których Anglicy nie zdejmują w swej izbie. Rozdrażnienie podsunęło liberałom inny jeszcze wniosek o wyrażenie nagany rządowi za to, że w gabinecie zasiada kilku członków jednej rodziny (Salisbury, jego synowiec Balfour i jego syn lord Cranborne). Ale speaker (przewodniczący) zganił surowo Chamberlaina za wyraz „łajdaku“ i zmusił go do cofnięcia tego słowa, poczem wzburzenie ustało i Chamberlain począł mówić o Boerach tonem bardzo pojednawczym, zapowiadając nadanie Transwaalowi i Oranii samorządu i własnego ministeryum. Tę pojednawczość tłómaczą tem, że ostatni zjazd Afrykanderów w Worcesterze niedaleko Capstadtu wykazał silne rozdrażnienie na Anglię całej białej ludności w Afryce południowej. Głoszą, że gabinet londyński przeląkł się możliwości powstania we wszystkich tamtejszych koloniach i aby go uniknąć, postanowił zostawić Transwaalowi i Oranii taki samorząd, z jakiego korzysta Kanada.

P. Kaizl przed wyborcami.

Piszą nam z Wiednia, 12 grudnia:

Najwybitniejszy z polityków młodoczeskich, były minister skarbu w gabinecie hr. Thuna, Ekscel. Kaizl, wygłosił wczoraj zapowiedzianą od dawna mowę przed swymi wyborcami w Karlinie. P. Kaizl jest z zawodu ekonomistą, z pewnemi dążnościami „socyalnemi“ w duchu niemieckiego „socyalizmu z katedry“, które w praktyce nietrudno pogodzić z metodą biurokratyczną. Historyczny zmysł za to nie dopisuje byłemu ministrowi. Dowodzą tego dwa ustępy jego mowy. W jednym twierdzi, że młodoczeska obstrukcya za rządów Clarego i Koerbera była potrzebną, aby dowieść, że nietylko Niemcy, lecz także Czesi umieją robić obstrukcyę. Dowód ten był całkiem zbyteczny. Obstrukcya bowiem czeska wyprzedziła niemiecką. O tem najlepiej powinien wiedzieć właśnie dr. Kaizl, który w r. 1894 kierował obstrukcyjną taktyką klubu młodoczeskiego.

Powtóre p. Kaizl tak lewicy niemieckiej, jakoteż rządowi wytyka, że po zniesieniu rozporządzeń językowych nie uczyniły żadnego kroku celem sprowadzenia porozumienia. Tymczasem, jak wiadomo, p. Koerber rozpoczął swą czynność od zwołania ugodowej komisyi niemiecko-czeskiej, której obrady rozpoczęły się 5 lutego; bez wszelkiego rozumnego powodu młodoczesi rozbili te konferencye ugodowe. Dnia 8 maja p. Koerber wniósł projekt ustawy językowej. Zamiast umożebnić jego dyskusyę w komisyi, gdzie słuszne żądania Czechów byłyby dostąpiły poparcia, młodoczesi rozpoczęli obstrukcyę, która, rozwijając się *crescendo*, skończyła się 8 czerwca znanemi — błazeństwami muzykalnemi!

Tak rzecz wygląda w świetle historycznej prawdy. Zresztą główna myśl mowy p. Kaizla zdaje nam się spoczywać w zdaniu, że ugoda niemiecko-czeska byłaby możliwą, gdyby Niemcy zrzekli się żądania niemieckiego języka państwowego czy pośredniczącego. A zatem p. Kaizl nie obstaje przy przywróceniu odrębnego królestwa czeskiego z przed r. 1526, lecz gotów traktować na realnej podstawie konstytucyjnej. W porównaniu do niektórych czeskich fanatyków „prawnopolitycznych“, to stanowisko p. Kaizla może być uważane jako względnie umiarkowane i roztropne. Na nieszczęście Czesi zawsze się — spóźniają. Gdyby w roku 1867 byli wstąpili do Rady państwa „zwyczajnej“, jak radzili Polacy, konstytucya grudniowa byłaby wypadła znacznie korzystniej. Gdyby byli wstąpili przynajmniej w roku 1871, jak błagał Hohenwart, byliby co najmniej przeszkodzili wprowadzeniu bezpośrednich wyborów w r. 1873. Wstąpili jednak o 6 lat za późno (w roku 1879). Gdyby w r. 1891 za rządów Taaffego byli stanęli na stanowisku polityki realnej, byliby nam i sobie oszczędzili najprzykrzejszych przejść. Teraz p. Kaizl układy na podstawie status quo uważa jako możliwe, ale tymczasem wywołano w obozie niemieckim uczucie potrzeby zabezpieczenia niemieckiego języka pośredniczącego. To, co przed 4 laty byłoby otworzyło drogę do pomyślnego porozumienia się, dziś oczywiście przychodzi za późno!

Radzimy jednak nie uważać kwestyi niemieckiego języka pośredniczącego jako rzeczy, która koniecznie musi udaremnić wszelkie układy. Gdyby nie było wcale Niemców w parlamencie, trzebaby natychmiast wprowadzić urzędownie — niemiecki język pośredniczący, chociaż p. Kaizl, mówiący dobrze po francusku, i pewna część posłów nieniemieckich byliby zdolni porozumiewać się także — po francusku! W każdym razie niemiecki język pośredniczący można skombinować umiejętnie z różnymi dezyderatami kierunku autonomicznego. Tylko na politycznych niedorostków sam wyraz „niemiecki język pośredniczący“ działa tak, jak czerwona chustka na byki w arenie hiszpańskiej.

W długiej swej mowie dr. Kaizl nie wspomniał ani słowem — o Polakach, ani razu nie użył wyrazu „słowiański“. Na naszych zebraniach wyborczych interpelują często kandydatów, czy zamierzają popierać Czechów, albo przystąpić do obozu „słowiańskiego“, tak, że trzeba tym ciekawym odpowiadać, że: „jesteśmy najprzód Polakami, a potem dopiero Słowianami.“ Ile wiemy, dotąd nie zapytano jeszcze żadnego kandydata czeskiego, czy zamierza popierać Polaków? Żaden też w tym względzie nie składał żadnych ślubów. W tej różnicy uwydatnia się dobitnie realizm po jednej, a sentymentalizm po drugiej stronie!

Skargi przemysłowców.

Przed kilkunastu dniami odbyło się w Wiedniu doroczne zebranie związku austryackich przemysłowców, na którem przeprowadzono obszerną dyskusyę nad obecnem nad wyraz przykrem położeniem przemysłu w całej Europie, a osobliwie w Austryi. Bardzo długą jest litania skarg, podniesionych przez reprezentantów przemysłu austryackiego, a najsmutniejszem jest to, że przygnębienie ogarnia coraz bardziej sfery przemysłowe i że jakkolwiek one się skarżą, to jednak nie wiele mają nadziei, by to, na co się skarżą, zmieniło się na lepsze. Przedewszystkiem stwierdzono ten ubolewania godny fakt, że przemysł w Austryi jest obecnie o tyle w gorszej pozycyi, niż w innych państwach, iż odczuwa tylko wszystkie ujemne strony zagranicznych konjunktur przemysłowych, natomiast nic nie korzysta z ich stron dodatnich. Za granicą przynajmniej niektóre gałęzie przemysłu ożywione zostały sztucznie przez wojnę w Afryce południowej i w Chinach, tymczasem przemysłowcy austryaccy wcale tego nie odczuwają, a natomiast ogólnoświatowe klęski przemysłowe, jak podrożenie materyału opałowego i podrożenie surowych materyałów, dają się im we znaki nierównie dotkliwiej, niż przemysłowcom zagranicznym.

Na podrożenie materyałów surowych skarżą się przedewszystkiem wszelkie kategorye przemysłu tkackiego. Od lat kilkudziesięciu bowiem nie była cena wełny i bawełny tak drogą, jak obecnie. By znaleźć podobne ceny bawełny, jak dziś, trzeba się cofnąć aż do okresu tak zwanego „głodu bawełnianego“ między latami 1861 a 1865, kiedy to skutkiem wojny domowej w Ameryce Stany południowe Unii północno-amerykańskiej, będące głównymi dostarczycielami tego artykułu, były dla Europy szczelnie zamknięte. W tym roku zaś zbiór bawełny jest podobno znacznie gorszy, niż się spodziewano.

Co się zaś tyczy wełny, to na podrożenie jej w tym roku wpłynęła przedewszystkiem wojna w południowej Afryce. Kolonia przylądkowa, zajmująca między producentami wełny na targu światowym jedno z pierwszych stanowisk, nie dostarczyła w tym roku nawet połowy tej ilości wełny, jakiej zwykle dostarcza, a zachodzi obawa, że minie jeszcze kilka lat, zanim produkcya południowo-afrykańskiej wełny powróci do dawnej wysokości, gdyż skutkiem trwających już od przeszło roku zamieszek wojennych, trzody owiec w południowej Afryce zostały znacznie przerzedzone. Co się zaś tyczy przemysłu metalurgicznego, to cierpi on wszędzie na brak dostatecznej liczby odbiorców.

Ogólnie podniesiono na wspomnianem na wstępie zgromadzeniu, że opłakane stosunki polityczne w Austryi do reszty dobijają przemysł. Budowa nowych kolei żelaznych ustała, utknęło także dalsze upaństwowienie kolei prywatnych, a zarówno zastój w budowie nowych kolei, jak i stagnacya w upaństwowianiu kolei prywatnych przynosi szkodę przemysłowi.

Każda nowa kolej bowiem dostarcza fabrykom zamówień na szyny, lokomotywy, wagony, upaństwowienie zaś prywatnych kolei pociąga za sobą z reguły oprócz powiększenia liczby lokomotyw i wagonów, także zniżenia taryfowe na korzyść przemysłu. Ponieważ jednak teraz nie upaństwowia się żadna kolej prywatna w Austryi, przeto cierpią na tem nietylko fabryki wagonów i lokomotyw, ale doznaje także uszczerbku cały przemysł, ponieważ wysokie taryfy kolei prywatnych nie są zniżane. Niepewność, jak ułoży się przyszły stosunek Austryi do Węgier i w jakiej formie sojusz handlowo-celny zostanie odnowiony, oddziaływa również fatalnie na przemysł austryacki. Mamy bowiem w Austryi wiele fabryk, które produkują głównie, albo w znacznej mierze na export do Węgier, a które wymagałyby już to rozszerzenia, już to rozmaitych adaptacyi, gdyby stosunki między obu połowami państwa były normalne. Dziś właściciele tych fabryk nie wiedzą, co począć, jak uregulować swą produkcyę, boją się wszelkich nowych wkładów, gdyż zmiana obecnego stosunku między Austryą a Węgrami może podciąć im zupełnie warunki egzystencyi.

Obok kłopotów politycznych są jeszcze rozmaite inne okoliczności, uniemożliwiające należyty rozwój przemysłu austryackiego, a mianowicie sieć kolei żelaznych jest niezupełna, brak dróg wodnych, za wysokie taryfy przewozowe i szalony ucisk podatkowy. Podatki państwowe wraz z dodatkami krajowymi, powiatowymi, gminnymi i na izby handlowe, opłaty do kas chorych i rozmaite inne specyalne dodatki, pożerają w każdem przedsiębiorstwie przemysłowem w Austryi tak ogromne sumy, że nawet w czasach rozkwitu przemysłowego byłyby one bardzo uciążliwe, w okresach zaś ogólnej stagnacyi, jaki mamy właśnie obecnie, są te ciężary wręcz zabójcze i wydają austryackie przedsiębiorstwa na łup konkurencyi zagranicznej. Udowodniono np. cyfrowo, że fabryka znajdująca się na terytoryum austryackiem, w Czechach, Salcburgu lub Austryi Górnej, opłaca tytułem podatków sumy dwa i trzy razy większe, niż taka sama konkurencyjna fabryka, odległa zaledwie o godzinę drogi, a znajdująca się na terytoryum saskiem lub bawarskiem. Że przy takim ucisku podatkowym, którego nie mogą wytrzymać nierównie bogatsze od nas prowincye zachodnie, jak Czechy, Salcburg, Austrya Górna i Dolna, wszelkie dążenia do stworzenia własnego przemysłu fabrycznego w Galicyi, są nieziszczalnemi mrzonkami, zrozumie każdy. Dopóki śruba podatkowa tak nas ugniatać będzie, jak dotychczas, dopóty brak nam będzie pierwszego, podstawowego warunku do stworzenia własnego przemysłu.

Rezultatem zebrania związku przemysłowców austryackich było tylko to, że stwierdzono faktyczny stan rzeczy i podniesiono skargi, z których najważniejsze przytoczyliśmy. Środka zaradczego nikt podać nie umiał, przeciwnie, z goryczą stwierdzili wszyscy, że ten opłakany stan przemysłu jest wszystkim znany, zarówno rządowi, jak parlamentowi, a nikt nawet palcem nie rusza, by ratować ten upadający przemysł.

Obłęgorek.

Tyle się mówi i pisze teraz o Obłęgorku, który stanowić ma dar jubileuszowy dla wielkiego naszego Sienkiewicza, że i ja, jako dobrze znający okolice tamtejsze, kilka słów dodam.

Obłęgorek, jako majątek dochodowy, nie przedstawia wielkiej wartości. Ziemia mało urodzajna, a i tej niewiele, to też byli tacy, którzy chcieli obdarować wieszcza domem w Warszawie. Gdy jednak większość zgodziła się, bardzo słusznie, na ziemię, jako trwalszy, szlachetniejszy i pomnikowy upominek, nie można było lepiej wybrać nad Obłęgorek, ze względu na urocze położenie, dobrą komunikacyę, a co ważniejsze, że leży w ziemi tak pełnej pamiątek, wspomnień i baśni ludu na tle miejscowych dziejów. Obłęgorek, choćby i wyszedł kiedyś z rąk rodziny Sienkiewicza, pozostanie zawsze żywą pamiątką i drogą dla ogółu, jak Czarnylas, Wilanów, Kruszwica i inne. Nie należy też zmieniać nazwy Obłęgorka na inną; ma ona swoje źródło, dzieje, które powinniśmy uszanować, umiejętnie zbierać, by zachować od zagłady i zapomnienia. W najbliższem sąsiedztwie Obłęgorka jest wieś i majątek Obłęgor, od którego, jako folwark, oddzielił się Obłęgorek w zdrobniałej odmianie. Przed 30 laty, mieszkając w tamtych stronach, wyszukiwałem źródła nazw, wspomnień, starych baśni, przywiązanych do nazw miejscowych wsi, i zauważyłem, że wszystkie mają łączność z wspomnieniami starej Łokietkowskiej siedziby zamku chęcińskiego. Z ust starego górnika w Bliżynie, Tomasza Komora, pochodzącego z Obłęgora, usłyszałem takie opowiadanie: „Za bardzo dawnych czasów nieprzyjaciel najechał okolicę całą około Chęcin, rabując pałac, uprowadzając kobiety i dobytek. Lud uciekał w lasy i bagna, gdy więc większa gromada ludzi schroniła się na jedną górę w gęstym lesie, nieprzyjaciel otoczył ich, chcąc zabrać chudobę, którą uprowadzili. Ludzie bronili się, aż też doczekali się odsieczy króla, który z chęcińskiego zamku przybiegł pod oblężoną górę i wrogów odpędził. Wielu oblężonych już pozostało na górze, założyli tam wieś, którą przez skrócenie Obłęgorą nazwali“.

Nie zdążyłbym wyliczyć wszystkich miejscowości w okolicach Obłęgorka, opromienionych legendami ludu. Wieś kościelna Chełmce wyrabiała chełmy czy chełmice żołnierskie dla załogi zamku chęcińskiego, a kościół tam dawny, murowany, wieleby powiedział, gdyby kto wybadał i przejrzał zabytki tej świątyni. Dwór w Obłęgorku jest niedawny, a poprzedni właściciele, hr. Tarłowie zamieszkiwali w zamku w Podzamczu Pukoszowskiem. Zamek ten, dziś zwaliska, był wystawiony przez jednego z bogatszych Tarłów, a był jeszcze w dolnej swej części zamieszkały w roku 1870.

Podanie ludu opowiada dużo o jego budowie Jeden z Tarłów zbudował go wskutek wielkiego zakładu o ćwierć dukatów (co na obecną monetę wyniosłoby przeszło 100,000 złr.), z warunkiem, że wystawi w jednym roku od wiosny do jesieni. Zakład wygrał, ale uciemiężenie ludu było tak wielkie, że zasiewy i zbiory niedopełnione spowodowały głód.

Oglądając w 1870 roku ciekawy ten zamek, zabytek możnowładnych królewiąt, wyczytałem na jednej kamiennej ramie okiennej napis ołówkiem jakiegoś wesołego turysty: „Były to Tarły, co wstrząsnęły Trony. Teraz sprzedają ojcowskie zagony“. Z innej strony Obłęgorka jest wieś Skiby, gdzie spotykamy się z nową baśnią ludu. Na zamku chęcińskim przebywał możny król, który kochał lud wiejski, otaczał się nim i był wielce miłosierny. Długie lata służył u króla za woźnicę chłop roztropny, mowny, ulubieniec monarchy. Gdy król kończył życie, zwołał całą swoją służbę, żegnał się z nią, dziękował za wierne usługi i każdemu przeznaczał upominek.

Gdy przyszła kolej na woźnicę, zapytał dobry król: „A tobie co mam dać?“ Woźnica podrapał się w głowę i odezwał się: „Miłościwy królu! służyłem ci wiernie, doglądałem twych koni tak w pokoju, jak i na wojnie, zestarzałem się i nie mam, gdziebym się mógł schronić, daj mi skibę ziemi, abym miał z niej skibkę chleba“. (Skibką chleba lud tamtejszy zowie kromkę, kawałek chleba). „Dobrze, — odrzeknie król — zaorz sobie kawał ziemi w lasach chęcińskich, ile zdążysz zaorać przez dobę, to będzie twoje i twej rodziny“. Co też woźnica dopełnił, ale zamiast jednego kawała, oborał jedną skibą większą przestrzeń, która do dziś stanowi granicę wsi i folwarku Skiby. Tradycye te opowiadał mi właściciel Skib, par. Kołaczkowski. W Skibach też znajdują się wielkie pieczary w skałach, gdzieby warto poszukać śladów ludzi przedhistorycznych. Oddalonym więcej od Obłęgorka jest Kozłów Kościelny, na drodze z Chęcin do Włoszczowy. Ciekawy jest tam kościół, który przez 200 lat był zborem Aryańskim. W czasie tym kaplica parafialna była w lesie i ślady jej dotąd istnieją. Właścicielami Kozłowa była rodzina Aryańska Tęgoborskich; ostatni z tego rodu powrócił na łono Kościoła i sam kościół napowrót parafii oddał, co działo się w czasie najazdów szwedzkich, w których wsławił się Tęgoborski zwycięstwem nad obozującymi pod Kielcami, w miejscowości Słowik, Szwedami i tyle ich nabił i natopił w rzece, że dotąd lud zowie to miejsce Trupieńcem. Podobizny Tęgoborskiego i żony jego dotąd znajdują się w kościele. W tymże kościele znajduje się w bocznym ołtarzu tryptyk, który uważają za ołtarz z zamku chęcińskiego i — jak mi mówił ksiądz proboszcz — tradycya twierdzi, jakoby przed nim modliły się dwie królowe Jadwigi: Łokietkowa i Jagiełłowa. Tryptyk ten cudem ocalał w czasie spalenia zamku chęcińskiego przez Szwedów. Wyniósł go na rękach kapelan zamkowy, podziemnemi korytarzami pod miastem, do klasztoru Ojców Franciszkanów, skąd po kasacyi klasztoru przewieziony był do kościoła w Kozłowie. Warto, aby miłośnicy dzieł starożytnych obejrzeli te osobliwości i tryptyk odnowili. Niedaleko jest wieś kościelna Pilczyca, gniazdo rodziny Pileckich, skąd wyszła jedna z żon Władysława Jagiełły.

Proboszcz tamtejszy pokazywał mi autograf tej królowej w papierach kościoła. Na południe od Obłęgorka, pod Łopusznem, jest majątek Czartoszowy. Tu spotkałem się z podaniem ludowem. Bardzo dawno mieszkał tam szlachcic, który, umierając, pozostawił dwóch dorosłych synów i piękną wychowanicę sierotę. Starszy był gwałtowny, niemiłosierny, bezbożny, młodszy, przeciwnie, posiadał wszystkie cnoty. Obaj szalenie zakochani w sierocie, która skłaniała się ku młodszemu. Gdy starszy wzywał na pomoc siły piekielne i duszę swą zaprzedał cyrografem dyabłu, młodszy oddawał się modlitwie. Długo trwało to współubieganie o piękną dzieweczkę, aż dyabeł się wmięszał. Znaleziono rano młodszego brata martwego w łóżku, a dzieweczka wprost zarzuciła starszemu, że stał się przyczyną śmierci brata i odrzuciła jego starania. Lecz star-

szy, na mocy swego układu z piekłem, porwał dzieweczkę i oboje na zawsze znikli i odtąd zamieszkali do końca świata moczary i bagna w Czartoszach. Starszy brat ciągle ludziom psoci, naprowadza na bagna, topi, przybiera różne postacie: wytwornego pana, to żebraka, czasem dyabła z rogami i ogonem, ale najczęściej sowy, od czego powstała nazwa Czarta-sowy, czyli Czartoszowy. Dzieweczka zaś ratuje, o ile może, zbłąkanych i oszukanych przez czarta ludzi, w postaci wodnej rusałki i niejednego wyratowała człowieka, konia i bydle. Opowieść tę powtórzył mi p. Klimkiewicz, ostatni właściciel rozparcelowanego już folwarku Czartoszowy.

Kończę to moje opowiadanie na znajdującej się tu w okolicy wsi Bliżynie. W bardzo dawnych czasach, przechodził przez te lasy św. Jacek Odrowąż. Zmęczony, usiadł na kamieniu, przy chacie węglarza. Węglarz wyszedł, prosząc pielgrzyma do chaty, święty Jacek odrzekł: Spieszę się do Odrowąża, a już bliżej, jak dalej. Stąd nazywa się Bliżyn. Kamień dotąd lud pokazuje z wysiedzianem miejscem, a część wsi przy kamieniu zowie się Usiadkowem. Może to moje opowiadanie nie jest zajmujące, ale jako pochodzące od ludu, poświęcam najpopularniejszemu profesorowi historyi, Henrykowi Sienkiewiczowi.

Mieczysław Grzegorzewski.

Ruch wyborczy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Nie chcąc doprowadzać do rozbicia głosów i możliwego wyboru kandydata antinarodowego, cofam moją kandydaturę z IV kuryi okręgu Lwów-Gródek-Jaworów, a dziękując wszystkim mi życzliwym wyborcom, upraszam ich o oddanie swych głosów na kandydata narodowego tj. p, Teofila Merunowicza.

Stanisław Bobelak
urzędnik Banku hipotecznego.

* * *

W Wieliczce stanął wczoraj przed licznem zgromadzeniem wyborców dr. Wilhelm Binder i zdał sprawę z dotychczasowej swej czynności poselskiej, jakoteż zgłosił ponownie swą kandydaturę z kuryi miast Biała-Nowy Sącz-Wieliczka, poczem zaznaczył, że stoi na stanowisku bezwzględnej solidarności Koła polskiego. Wyborcy uchwalili wyrazić mu votum zaufania i poprzeć ponownie tę kandydaturę.

* * *

Centralny komitet wyborczy uchwalił zatwierdzić przedstawioną mu przez komitety powiatowe kandydaturę ks. kanonika Stefana Komorowskiego na wiejską kuryę okręgu Łańcut-Nisko. Z kuryi tej posłował w ubiegłej kadencyi ks. Stojałowski.

Co i o czem piszą.

Krakowski kronikarz *Nowej Reformy* opisuje w dalszym ciągu rozmaite przyjemności na jakie narażeni są mieszkańcy Krakowa, dzięki różnym, tradycyą ustalonym zwyczajom.

Miałem — pisze on — dziesięć minut czasu do rozporządzenia, ażeby z pod gmachu Kasy Oszczędności zajść na kolej i nie spóźnić się do pociągu, którym przyjechać miał mój dobry znajomy. Puściłem nogi w ruch, jak gdyby mnie ścigał cały legion wierzycieli, gdy nagle zastępuje mi drogę jakiś facet i zapytuje tonem, który nie dopuszcza przeczącej odpowiedzi:

— Czy mogę prosić ognia?

Podobno w polskim języku prosi się „o coś", a nie „czegoś", ponieważ atoli chodnik nie jest stosownem miejscem do rozpraw naukowych, więc wyjmując z ust palący się papieros, odrzekłem:

— Proszę.

Facet z zimną krwią rozpina paltot, wyciąga papierośnicę, wydobywa z niej papierosa i obejrzawszy go uważnie, zapala następnie. Puściwszy kilka dymów, oddaje mi wreszcie mój papieros w stanie pożałowania godnym i przytknąwszy do kapelusza dłoń po wojskowemu, odchodzi, mówiąc:

— Dziękuję.

Pozbywszy się natręta, pomknąłem jak strzała na dworzec, ale przyszedłem za późno. Mój znajomy poszedł, czy pojechał do miasta, a ja, chcąc się z nim koniecznie zobaczyć, musiałem przez kilka godzin czynić za nim poszukiwania i w tym celu spacerować od hotelu do hotelu. Miła rzecz!

Owego faceta, który prosił „ognia", spotkałem na ulicy Szpitalnej około godziny szóstej wieczorem, a więc w porze, gdy można kupić sobie za centa pudełko zapałek w pierwszym lepszym sklepie. Sądzę, że kupienie zapałek zabrałoby mu o wiele mniej czasu, niż kłopotliwe napastowanie przechodniów i proszenie o ogień, ale w Krakowie mnóstwo jest widocznie ludzi, mających dużo czasu do stracenia, podobne bowiem spotkania zdarzają się bardzo często. Niechże przynajmniej w ten sposób przyniosę sobie ulgę w słusznem, jak myślę, oburzeniu.

Dzień ów należał widocznie do feralnych dla mojej osoby. Dowiedziawszy się w „Grandzie" od portyera, który jest znanym wirtuozem na gwizdawce, że mój znajomy tam nie zajechał, pobiegłem do hotelu „Krakowskiego", sądząc, że łazienki i nocleg pod jednym dachem silniej go pociągnęły, niż nadzieja usłyszenia koncertu na gwizdawce. Deszcz padał już od dwóch dni, zapewne dlatego, że jeszcze nie kupiłem sobie ani parasola, ani kaloszy. Z goryczą w sercu i wilgocią w kamaszkach biegłem na Podwale, gdy niespodziewanie uczułem w uchu niepotrzebną obecność jakiegoś przedmiotu śpiczastego. Machnąłem silnie koło ucha ręką i przekonałem się, że to parasol jakiegoś nieostrożnego przechodnia.

— Cóż to znowu! — zawołał właściciel parasola. — Dlaczego pan nie uważasz?

— To ja panu powinienem zadać takie pytanie — odpowiedziałem z miną wojowniczą. — Dorożkarz ostrzega wołaniem, ażeby mu usunąć się z drogi, a pan...

— Ja nie jestem dorożkarzem! — krzyknął właściciel parasola.

— Pan Bóg wie, co robi — odrzekłem. — Ale jako właściciel parasola powinieneś pan uważać na uszy przechodniów.

— Sam pan uważaj na swoje uszy! — ryknął mój antagonista i poszedł dalej, zerwawszy po drodze jakiejś damie jedwabny „en-tous-cas" razem z kapeluszem.

Scena, którą opisałem, nie należy w Krakowie do wyjątkowych. U nas człowiek, posiadający parasol, włazi weń prawie i przez linię A-B idzie sobie z takim rozmachem, jak gdyby spacerował po swojej własnej parceli budowlanej. I to zajście również opisuję w kronice gwoli ulżenia nabrzmiałej śledzionie.

Miara niepowodzeń moich dopełniła się, gdy rzyszedłszy po dwóch godzinach do ostatniego hozyj dowiedziałem się, że i tam nie ma mojego elu,aciela.

— A może on mnie szuka nawzajem? — pomyślałem sobie i uderzony nadzwyczajną genialnością tej myśli, rozpocząłem drugą wędrówkę po handelkach.

Wspierałem wedle możności przemysł krajowy, obficie pijąc „okocimskie", a tak zwane „przecinki" robiąc „łańcucką", aż wreszcie już po północy powróciłem do domu. Już byłem pod kołdrą i miałem zgasić świecę, gdy zapukano silnie do moich drzwi. Otworzyłem je i wpuściłem do pokoju jakiegoś poczciwego z pozoru pana, który, przedstawiwszy się jako agent policyjny, rzekł do mnie:

— Proszę pofatygować się ze mną na policyę dla skonstatowania tożsamości uwięzionej osoby, która powołuje się na pańskie świadectwo.

Pojechałem tedy na policyę, gdzie ujrzałem mojego znajomego. Miał na sobie żółtą kurtkę, podbitą lisami, wysokie buty, u boku zaś kordelas.

— Janek!

— Grabiec!

— Dokądże ty się wybierasz, może do Boerów?

— Licha tam do Boerów — odrzekł mój znajomy. — Jadę w góry na polowanie do Władka, a tymczasem wpadłem, jak widzisz, tutaj. Ponieważ mam żółtą kurtkę i wysokie buty, posądzają mnie o autorstwo zamachu na starostę podgórskiego.

— Ten pan nazywa się Jan Doliwa i jest delegatem „centralnego komitetu wyborczego" — oświadczyłem, wskazując na uwięzionego.

Sądziłem, że samo wypowiedzenie słów: centralny komitet wyborczy, wywoła piorunujące wrażenie, ale komisarz obojętnie ruszył ramionami.

— Ja za niego ręczę! — zawołałem.

— A możeby pan mógł sprowadzić drugiego żyranta, jednakże „dobrego"? — zapytał komisarz.

Sprowadziłem wkrótce „dobrego" żyranta w postaci c. k. urzędnika, który solennie poświadczył tożsamość osoby p. Doliwy, poczem uwięziony chwilowo nemrod udał się ze mną do hotelu.

Z dziedziny mody.

Nowości w ostatnich czasach było niewiele; moda poprzestawała na „poprawkach" i uzupełnieniach swoich poprzednich wynalazków. Zatem fałdy i stębnówka panują w dalszym ciągu i mróz nawet ich nie spłoszy.

Spódnica w fałdy i zakładki nie złożyła broni, lecz podlega najrozmaitszym kombinacyom. Fałdy biegną pionowo: płaskie, okrągłe, przecinane, zaprasowane, zastębnowane, zgrupowane po kilka. Spódnice są bardzo obcisłe u góry a szerokie i falujące się u dołu; aby pogodzić te dwie sprzeczności, modystki uciekają się do wachlarzów, bądź z tego samego materyału co suknia, bądź z innego, ale w tym samym odcieniu: z aksamitu, atłasu, jedwabiu; przy każdem poruszeniu wachlarze rozsuwają się i spódnica rozszerza się u dołu. Pomiędzy grupami drobnych fałdeczek wszywane są po dwie fałdy z jedwabnej materyi innego koloru, tworząc jakby wypustkę; kończą się one wraz z fałdeczkami poniżej kolana.

Najmodniejsza jednak spódnica taka: Oblepiona u góry, bardzo szeroka ku dołowi, zakończona dwoma lub trzema falbanami kolistemi szerokości 20 cnt., leżącemi na ziemi, po bokach, z przodu i z tyłu. Czy znajdzie się wiele kobiet hołdujących tak dalece modzie, aby się poddawać takiej nieustannej torturze? Miejmy nadzieję, że zdrowy rozsądek przeważy. Ale co jest pewnem, to to, że w strojnych sukniach ujrzymy znowu ogony, a suknie takie będą przeważnie krojem „princesse", z przodami udrapowanemi z jedwabnego muślinu lub koronki; bryt tylny bądź obcisły z dwoma fałdami, złożonemi do środka, bądź w kształcie dworskiego płaszcza, oblamowany po bokach plisami, okrągłemi, wąskiemi u góry, rozszerzającemi się ku dołowi i okalającemi ogon.

Młode osoby, dla których taki fason jest zanadto majestatyczny, będą miały do wyboru suknie w stylu Ludwika XVgo: stanik z długim bawetem z przodu, z tyłu zakończony połami frakowemi; spódnica lekko podpięta po bokach i u góry, w kształcie „paniers", które powrócą niebawem.

Wiele sukien z miękkiego fularu „liberty", z satin merveilleux, z „crêpe de Chine" robią się marszczone dokoła lub też w dwanaście okrągłych fałdów: siedm z przodu, pięć z tyłu. Pod temi fałdami, po obu stronach każdej, u góry wycinają się dziurki, w które się powleka wstążkę, związywaną w kokardę i tworzącą jakby pasek. Rękawy plisują się tak samo i ściągają również na wstążkę, przy kostce. Ten najnowszy fason, bardzo wytworny, najstosowniejszy do lekkich i strojnych sukien. Wstążkę można zmieniać dowoli, ożywiając tem i odświeżając toaletę.

Modne są staniki *directoire*, przecięte jakby na piersiach szerokim pasem ze wstążki, zakończonej kokardą o długich końcach. Rękawy pod ramieniem opasane także wstążką. Ten fason odpowiedni jest dla osób szczupłych, posiadających długą figurę. Paniom otyłym, o krótkim stanie, radziłabym obrać następujący: przód w kształcie litery V z lekkiej materyi, jaśniejszej od stanika, sznurowany wąziutką aksamitką czarną, po bokach guziczki stalowe lub szklane; takie same szamerowania na rękawach. Szmizetki, ciągle modne, robione są przeważnie w drobniutkie zakładki oszyte wzdłuż galonami lub drobniutkiemi riuszkami.

Na wizyty i na ulicę noszone są najbardziej kaszmiry, cieniutkie sukienka *corkserew*, grube szewioty wołochate, szkockie *homespun* w kolorach: bronzowym, *beige*, *mordoré* i zielonkawym.

Suknie krojem angielskim cieszą się niezmiennem a zasłużonem powodzeniem. Spódnice zdobi tylko stębnówka lub wypustka z aksamitu o jeden ton ciemniejszego od materyału sukni. Staniki gładkie, zakończone z przodu w bawet, z tyłu — fraczkiem. Najnowszym fasonem stanika w tego rodzaju toaletach jest taki: przody z trzech plis poprzecznych; pierwsza z tego samego materyału co suknia, druga wychodząca z pod niej na dwa cale, z sukienka odrębnego koloru, trzecia wreszcie z aksamitu ciemniejszego trochę od ogólnego tła; te trzy plisy sięgają poniżej biustu i odchylają się u góry, tworząc klapy na jasnej kamizelce.

Niniejsza pogadanka byłaby niewyczerpującą, gdybym nie wspomniała o rękawach. W tej dziedzinie zaszły zmiany radykalne, zniknęła prostota i jednolitość. Charakterystyczną cechą obecnego rękawa jest, że składa się z kilku części: wąski u góry, rozszerza się od łokcia i kończy się bufą atłasową, koronkową lub aksamitną, ujętą w pasek przy ręku. Ten model, powitany początkowo niechętnie, zyskuje coraz więcej zwolenniczek; niewątpliwie utrzyma się dłużej i wpłynie na fason okryć zimowych. Ponieważ bufiasty rękaw nie może się zmieścić w żakiecie obcisłym, więc zapanują peleryny, półrotundy, rotundy; w okryciach do figury, rękawy wąskie u góry, rozszerzają się przy ręku w kształcie lejka. W Paryżu nawet noszone są okrycia z rękawami, kończącemi się przy łokciu. Elegantki wolą się narazić na przeziębienie i reumatyzmy, byle nie pognieść kunsztownych bufek. Miejmy nadzieję, że nasze panie będą rozsądniejsze.

Z izby sądowej.

Lwów 13 grudnia.

(*Wypadek z piecem gazowym*).

Wczoraj przed zwykłym trybunałem roztrząsaną była sprawa fatalnego wypadku w Hotelu francuskim, którego ofiarą padło 13-letnie piękne dziewczątko, Marya Abramowiczówna. Wypadek ten zdarzył się w nocy z 26 na 27 grudnia z. r. Parę dni przedtem przybyła do Lwowa pani Abramowiczowa, właścicielka dóbr z Rosyi, aby zabrać swą córeczkę Maryę z zakładu Sacré-coeur do domu. Pani Abramowiczowa wynajęła na czas swego pobytu we Lwowie, który miał potrwać kilka dni, dwa pokoje w Hotelu francuskim, należącym do p. Ludwika Stadtmüllera: w pierwszym sypiał jej syn, w drugim ona sama z córeczką. Dnia 26 grudnia była z córką i jej koleżankami na popołudniowem przedstawieniu w teatrze hr. Skarbka, na którem młode panienki doskonale się bawiły, wieczorem zjedli wszyscy troje kolacyę w pierwszym pokoju, a potem udali się na spoczynek. Nazajutrz rano syn pani Abramowiczowej posłyszał w pokoju matki ciężkie jęki i westchnienia. Ponieważ drzwi były z wewnątrz na klucz zamknięte a mimo pukania nikt ich nie otwierał, p. Abramowicz zawołał służbę, która drzwi siekierami rozbiła, poczem oczom ich ukazał się straszny widok. Na otomanie pod piecem leżała martwa Marya, z twarzą wciśniętą w poduszkę, pod oknem na łóżku leżała jęcząca pani Abramowiczowa, w stanie bezprzytomnym. Odzież na obu była prawie całkiem podarta, na podłodze były ślady wymiotów. Okropny odór, napełniający cały pokój, kazał natychmiast wnosić, że przyczyną nieszczęśliwego wypadku był gaz trujący, dobywający się z pod niedomkniętego kurka w piecu. Zawezwano lekarzy, którzy zaraz zastosowali środki celem przywrócenia do życia ofiar wypadku, uratowano jednak tylko matkę, która jeszcze dwa dni była w stanie bezprzytomnym, a ocalała tylko dzięki temu, że w owej nocy spała na łóżku pod oknem, przez które szczelinami przedostawało się powietrze, neutralizując działanie gazu.

Śledztwo, wdrożone w sprawie tego wypadku, doprowadziło do tego, że właściciel hotelu p. Ludwik Stadtmüller, stanął wczoraj przed trybunałem, oskarżony o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Zaprowadził on był w swoim hotelu piece gazowe jeszcze w sierpniu z. r., chociaż nie miał jeszcze na to formalnej koncesyi, a tylko prowizoryczne pozwolenie zrobienia próby z urządzeniem tych pieców. Nadto akt oskarżenia zarzucił mu, że instrukcya, wydana dla służby co do obchodzenia się z tymi piecami gazowymi, była niedokładną, tak że nikt nie dopilnował tego, aby główny kurek na korytarzu był w nocy zamknięty. Także urządzenie kurka w samym piecu miało być bardzo wadliwe.

Podczas rozprawy okazało się jednak, że służba hotelowa była całkiem niewinną wypadku. W pokoju pani Abramowiczowej miał się w nocy palić gaz w piecu słabym płomieniem, aby ciągle dawać ciepło: taki nakaz dała sama pani Abramowiczowa, nikt więc ze służby na noc kurka w piecu nie zakręcał. Początkowo przypuszczano wprawdzie, że kurka od pieca nie dokręcił posługacz hotelowy, a to na tej podstawie, że Marya Abramowiczówna pokazując koleżankom ów piec radziła im nie manipulować kurkiem, powiadając: „to straszny piec" — więc prawdopodobnie i sama chociaż była żywego usposobienia, kurka nie dotykała. Atoli znawcy orzekli, że nie może być wykluczonem, iż Marya w nocy, nie mogąc zasnąć z powodu migającego wciąż w piecu płomyka, nie wstała w półśnie i sama nie zakręciła kurka, nie domykając go zupełnie, wskutek czego pozostała jeszcze szczelina, przez którą się wydobywał gaz. Dalej pokazało się, że główny kurek na korytarzu miał być zamykany tylko w razie reparacyi w piecach. Wreszcie przytoczył p. Stadtmüler na swoją obronę, że urządzenie pieców poruczył był koncesyonowanej firmie Siemensa, a więc na nią chyba spada odpowiedzialność za wadliwość kurka w piecu, którego tak łatwo można było przez pomyłkę nie domknąć zupełnie. Zresztą techniczny błąd owego kurka i jego zdradliwość była jasna dopiero po wypadku, jak wogóle potem nieszczęściu p. Stadtmüller usunął ze swego hotelu całe urządzenie tych pieców.

Trybunał, pod przewodnictwem p. radzcy Adamiaka, uwolnił p. Stadtmüllera od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia.

Dziękczynny adres wręczyła onegdaj deputacya Stowarzyszenia pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów pocztowych p. Józefowi Chołodeckiemu, radzcy Dyrekcyi poczt i telegrafów, jako referentowi spraw personalnych, za przeprowadzenie reorganizacyi poczt nieeraryalnych.

Biskupstwo płockie. Z Rzymu donoszą do *Czasu*, że na najbliższym konsystorzu papieskim oprócz już wymienionych, ma być zamianowany także biskup płocki. Na stolicę tę wyniesiony być ma ks. Jerzy Szembek. W końcu minionego stulecia zasiadało na płockiej stolicy biskupiej dwóch jego przodków, mianowicie Józef Szembek, zmarły w r. 1768 i Krzysztof Szembek, następca Michała Poniatowskiego, zmarły w r. 1795.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 14go grudnia. Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. $7^1/_2$. Prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle".

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi w niedzielę, dnia 16 grudnia: W Drohobyczu prof. F. Gątkiewicz: Losy Polaków w epoce porozbiorowej. W Przemyślu prof. dr. B. Dembiński: Ruchy socyalne w pierwszej połowie XIX wieku. W Samborze prof. S. Mandel: O zjawiskach elektrycznych w powietrzu. W Stanisławowie Dr. A. Czuczyński: Z przeszłości Stanisławowa. W Stryju prof. dr. W. Wehr: Powietrze pod względem zdrowotnym. W Tarnopolu dyrektor dr. M. Maciszewski: Wiek XIX. W Złoczowie prof. dr. T. Gawenda: Rozwój mieszczaństwa w Polsce.

Panna Irena Bohussówna, nieoceniona i wielce sympatyczna dla całego muzykalnego Lwowa, artystka, bawi we Włoszech i otrzymała na marzec zaproszenie na gościnne występy w rzymskim teatrze Sonzogniego „Lirico". Niesłychanie surowy krytyk muzyczny włoski, a wielki znawca, Romeo Corugati, poznał talent i głos panny Bohussównej i tak z tego powodu pisze w dzienniku *Secolo*: „Poznałem dziś w salonach jednej z naszych primadon, młodą, uroczą Polkę, jasną blondynkę o oczach niezwykle pięknych. To było moje pierwsze wrażenie, które spotęgowane zostało, gdy panna Irena Bohussówna (tak się bowiem nazywa) zaczęła śpiewać. Gdy usłyszałem z „Manon" Masseneta i „Boheme" Pucciniego, odśpiewane głosem dziwnie pięknym, rzewnym, a tak do duszy przemawiającym, zmuszony byłem ukryć swoją zwykłą rubaszność i wyrazić tej pięknej Polce moje zadowolenie. Co jednak najwięcej mnie zdziwiło, to niezwykle piękna wymowa włoska tej artystki w śpiewie, której tak zbywa francuskim artystkom na naszej scenie. Nie wątpię, że nasi „przedsiębiorcy" teatralni będą chcieli usłyszeć pannę Bohussównę i spodziewam się również, że ją zaangażują".

Uduszenie. W Nowym Sączu uwięziono Ferdynanda Gongulskiego, podurzędnika kolejowego i jego drugą żonę pod zarzutem, że udusili 25-letnią córkę Gongulskiego, Modestę.

Oszczerstwo na tle wyborczem. Jakiś przeciwnik p. Franciszka Ptaka, narodowego kandydata na posła z piątej kuryi krakowskiej, wniósł był anonimową denuncyacyę do sądu karnego w Krakowie, jakoby Franciszek Ptak podpalił jakąś żydowską karczmę. Sąd przeprowadził i wczoraj ukończył ścisłe dochodzenie, a wynikiem jego jest to, że trzeba je było umorzyć, albowiem nie ma żadnej podstawy do ścigania tego spotwarzonego niewinnie człowieka.

Gra w historyę naturalną. Lwowska firma kupiecka Kauczyńskiego i Oberskiego ma teraz na swym składzie nową grę pedagogiczną. Jestto „gra w historyę naturalną", podobna zupełnie do gry w loteryę, tylko że grający zakrywają na swoich tablicach nie liczby lecz obrazki zwierząt, których nazwy wywołuje losująca osoba. Zakrywając obrazek zwierzęcia powinien grający podać krótko jego opis i na tem polega pedagogiczny pożytek gry. Kto swoją tablicę najprędzej zakryje, ten wygrywa.

† Emilia z Romaszkanów Krzysztofowiczowa. Od jednej z osób, które znały tę zmarłą niedawno niewiastę i patrzyły z bliska na jej życie świątobliwe, otrzymujemy następujące wspomnienie pośmiertne:

Wieść o śmierci tej wyjątkowej niewiasty, która zakończyła życie w dniu 24 listopada, bolesnem echem odbiła się na całej Bukowinie i w całym pow. śniatyńskim. Zeszła bowiem do grobu kobieta niezwykłych zalet umysłu i serca, której całe życie było nieprzerwanem pasmem uczynków miłosierdzia

Ś. p. Emilia Krzysztofowiczowa urodziła się w roku 1850 w Popielnikach, w Galicyi, w powiecie śniatyńskim z ojca Karola i matki Joanny z Passakasów. Wychowana w klasztorze PP. Sercanek we Lwowie, już w dziecinnych latach była dla swych rówieśniczek wzorem, a dla nauczycielek i klasztoru, który ją wychowywał, prawdziwą chlubą i pociechą. W 18tym roku życia poślubiła p. Romana Krzysztofowicza i przybyła na Bukowinę do Karapczyjowa, wsi nadzwyczaj rozległej, a przytem ubogiej, gdzie ludność katolicka była obojętną na punkcie religijnym i gromadnie przechodziła na schyzmę.

Ś. p. Emilia wniosła odrazu ducha Bożego do tej osady i umoralniła ją. Pałac jej otwartym był dla każdego. Tam przytulił się, pożywił a nieraz i przyodział głodny biedak, tam najnieszczęśliwsi z biednych, wstydzący się żebrać, znajdowali pomoc i otuchę. Żaden kwestarz nie opuścił dworu karapczyjowskiego bez znacznego datku, chory miał lekarza i leki, — słowem cała wieś w każdej potrzebie udawała się tylko do swego anioła opiekuńczego we dworze. Wszystkie te jednak dobre uczynki zmarła świadczyła tak, jak Bóg przykazał, iż lewa ręka nie wiedziała, co prawa dawała. Własnym kosztem w parku pałacowym, wystawiła piękny kościół, pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej pomocy, w którym za specyalnem pozwoleniem arcypasterskiem stale przechowywano Przenajśw. Sakrament w tabernakulum

W tej to świątyni codziennie zmarła modliła się z ludem Od chwili wzniesienia tego kościoła przestali katolicy na schyzmę przechodzić. Za inicyatywą zmarłej przybyły do Śniatyna przed 15 laty SS. Felicyanki i zajęły się wychowywaniem sierotek. Tą ochronką śniatyńską zajmowała się zmarła serdecznie aż do końca życia i nawet w ostatnich czasach, jakkolwiek była już ciężko chora, jeździła po okolicznych dworach zbierać składki na nią Dużo możnaby jeszcze pisać o cnotach i zasługach zmarłej, bo u niej żaden dzień nie przeszedł bez dobrego uczynku.

Od roku ciężka niemoc przykuła ją do łoża boleści, a jednak nigdy żadna skarga nie wyszła z jej ust, do ostatniej chwili była pogodną i zgadzającą się z wolą Bożą, to też Bóg dał jej tę łaskę, że z modlitwą na ustach po mszy św. oddała ostatnie swe tchnienie.

Pogrzeb odbył się we wtorek 27 listopada o godz. 10 rano. Zwłoki przeniesiono do kaplicy, w której ś. p. zmarła co tygodnia do stołu Pańskiego przystępywała. Kondukt otwierały procesye i bractwa, za niemi sieroty z ochronki z zakonnicami, niosące wieńce, dalej dziatwa szkolna i ludność wiejska z wieńcami. Następnie szedł ks. Arcybiskup Issakowicz, otoczony licznym zastępem duchowieństwa wszystkich trzech obrządków, oficyaliści nieśli na swych barkach trumnę ze zwłokami swej ukochanej chlebodawczyni, a za trumną kroczyła zbolała rodzina, mąż, tudzież córki i synowie a dalej obywatelstwo i kilkutysięczna ludność. Po nabożeństwie złotousty ks. Arcybiskup Issakowicz wygłosił prześliczną mowę na temat tak odpowiadający całemu życiu zmarłej: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią i Boga oglądać będą". Następnie po odprawieniu ostatnich modłów zwłoki zniesiono do podziemia kaplicy, gdzie pierwsza spoczęła fundatorka tego przybytku Pańskiego Racz dać Panie śp. Emilii wieczne odpoczywanie, a światłość wiekuista niechaj jej nigdy świecić nie przestanie!

Z Towarzystwa Kopernika. Onegdaj w Towarzystwie Kopernika były dwie zajmujące prelekcye, obie dla Lwowa bardzo aktualne, gdyż dotyczyły kwestyi znajdowania się bakteryi w wodociągach. Na prelekcye te zaproszono jako gości członków Towarzystwa politechnicznego i Towarzystwa lekarskiego. Najprzód mówił profesor dr. Niemiłowicz na temat: Czy i w jakich warunkach mogą się dostać do rur wodociągowych substancye z zewnątrz, ewentualnie zarazki? Powszechne panuje mniemanie, że w żelaznych rurach wodociągowych jest tak wielkie ciśnienie, że w razie powstania jakiegokolwiek otworu (czy wskutek pęknięcia rury) może jedynie woda wypływać na zewnątrz, a żadne obce ciało, czy też jakikolwiek obcy płyn nie może z zewnątrz dostać się do wodociągowej rury. Otóż tak się rzecz nie ma, mogą bowiem zajść warunki, w których w pewnych częściach wodociągu ustaje ciśnienie na zewnątrz, nastaje ciśnienie natomiast w kierunku odwrotnym i wtedy odbywa się ssanie, to znaczy, że wodociąg wsiąka w siebie wilgoć z otaczającego go gruntu, a z nią razem i różne bakterye chorobotwórcze. Warunki te, polegające na zasadach hydrauliki, zademonstrował prelegent na urządzonym przez siebie miniaturowym modelu wodociągu i zanalizował je teoretycznie, wypisując na tablicy odnośne wzory algebraiczne. Nie mogąc czytelnikom przedstawić ani tego modelu, ani wzoru algebraicznego, musimy się ograniczyć na popularnem przedstawieniu rzeczy, ogołoconem ze wszystkich terminów naukowych. Oto np. otwieramy rurkę wodociągu, znajdującego się w naszej kuchni lub w naszej łazience. Rurka ta, przez którą woda wypływa, ma w przekroju pewną płaszczyznę. Przypuśćmy teraz, że równocześnie z nami otwiera we Lwowie jeszcze tysiąc innych osób kurki od wodociągów i w ten sposób z tysiąca innych rurek wypływa woda. Jeżeli dodamy do siebie wszystkie te płaszczyzny, powstałe z przekroju każdej rurki, to otrzymamy jedną wielką płaszczyznę, przez którą woda z wodociągu wypływa. Owóż jeżeli ta jedna wielka płaszczyzna będzie większą od płaszczyzny przekroju głównej rury wodociągowej, sprowadzającej wodę w nowym wodociągu z Woli Dobrostańskiej do Lwowa, to w rurach wodociągowych może wtenczas w pewnych warunkach powstać w miejsce ciśnienia na zewnątrz, prąd odwrotny, mianowicie ciśnienie z zewnątrz do wewnątrz, i w takiej chwili woda znajdująca się do koła rury wodociągowej, jeżeli natrafi w tej rurze na otwór lub szparę, wsiąknie do jej wnętrza.

Potem podawał prelegent różne szczegóły technicznej natury, omawiając kwestyę, jakim sposobem mogą się w naszych rurach wodociągowych wytwarzać szpary, skrzywienia, i tym podobne wady, sprzyjające wsiąkaniu wody z zewnątrz do rur. Dodał, że Lwów pod względem czystości wody w wodociągach ma gorsze warunki niż np. Wiedeń, gdyż pod miastem znajduje się warstwa nieprzepuszczalnej opoki, w której raz na zawsze bakterye pozostają. Przyznać jednak należy, że przy kładzeniu teraźniejszych rur wodociągowych postępują inżynierowie z wielką ostrożnością, aby uchronić je od bezpośredniego zetknięcia z kanałami.

Nad tą prelekcyą wywiązała się żywa fachowa dyskusya, w której niektórzy mówcy nie podzielali obaw profesora Niemiłowicza co do przyszłego wodociągu lwowskiego, a prelegent bronił swych zapatrywań. Następnie lekarz profesor dr. Bądzyński podał wyniki przeprowadzonych przez siebie badań bakteryologicznych i chemicznych kilku źródeł lwowskich, zaopatrujących obecnie wodociągi. Najgorzej rzecz się ma z zamkniętym już teraz wodociągiem dominikańskim, którego źródła położone są na najniebezpieczniejszym terenie w pobliżu stajni i wychodków. W studni na Podwalu naprzeciw gimnazyum niemieckiego, należącej do tego wodociągu, znaleziono na 1 cm. sześcienny 7660 bakteryi, a przy badaniu chemicznem znaczną ilość kwasu azotowego i amoniaku. Podobnie niekorzystne wyniki dało badanie kilku studni na Grodeckiem. Idealnemi są natomiast źródła na Pohulance, w których na 1 cm. sześcienny znalazło się zaledwie kilka bakteryi, a prawie wcale nie było kwasu azotowego.

Salon sztuk pięknych będzie zamknięty dla publiczności do niedzieli z powodu urządzania zapowiedzianej gwiazdkowej wystawy szkiców. W wystawie biorą udział prawie wszyscy nasi i zamiejscowi artyści, to też wypadnie ona niezwykle wspaniale tak pod względem artystycznym, jak ilościowym.

Sprawa podpisu p. Gorayskiego. Ogłosiliśmy niedawno pismo p. Augusta Gorayskiego, w którem on zapewnia, że podpisano go wbrew jego woli i wiedzy na odezwie komitetu, zamierzającego sprowadzić zwłoki śp. Szczepanowskiego do kraju. To nadużycie podpisu przez sfery, należące głównie do kraj. Towarzystwa naftowego, skłoniło p. Gorayskiego także do złożenia prezesury tego Towarzystwa. Owóż we wtorek wydział Towarzystwa naftowego wybrał deputacyę, złożoną z 10 osób, która uda się do p. Gorayskiego i będzie go prosiła, ażeby rezygnacyę swą cofnął.

Tresowane zwierzęta podbiegunowe ściągają codzień wieczorem tłumy publiczności do „Colosseum". Ale też przyznać trzeba, że produkcye tych zwierząt, które przeważna część mieszkańców Lwowa znała dotychczas tylko z obrazków, są istotnie niezrównane i jedyne w swoim rodzaju. Najwięcej oklasków zbiera lew morski, wyprawiający rozmaite sztuczki żonglerskie, jak np. podrzucający balonem a potem malutką piłeczką kilkadziesiąt razy tak, iż balon zawsze spada mu na czoło, a zmyślne zwierzę nie da mu upaść na ziemię, lecz wciąż łapie go w powietrzu i znów podrzuca w górę. Komiczne role w tej oryginalnej trupie „artystycznej" wykonują otyły mors (koń morski) i pies morski, „śpiewający", grający na gitarze i wyprawiający rozmaite śmieszne figle. Podziwiać należy zaiste cierpliwość człowieka, który wyuczył te stworzenia wszystkich tych sztuczek, a podobno biciem i surowością nic z niemi nie wskóra, tylko dobrocią i cierpliwością.

Ruch świąteczny na kolejach. Lwowska Dyrekcya kolei państwowych komunikuje: Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą dnia 22 i 23 b. m. między Lwowem a Krakowem n a d z w y c z a j n e pociągi osobowe, i tak: dnia 22 i 23 b. m. pociąg pospieszny nr. 8, odchodzący ze Lwowa o godz. 2 min. 30 po połud. a przychodzący do Krakowa o godzinie 9 min. 20 wieczór, dnia 22 bm. pociąg osobowy nr. 31, odchodzący z Krakowa o godz. 10 min. 35 wieczór, a przychodzący do Lwowa dnia 23 bm. o godz. 7 min. 55 rano. Pociąg pospieszny nr. 8 zatrzyma się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu-Płaszowie, pociąg zaś osobowy nr. 31 we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz. Pociąg pospieszny nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pospiesznym kolei północnej nr. 4 do Wiednia.

Curiosum. Ze Środy w Poznańskiem donoszą: Hakatyści wypowiedzieli wojnę polskim butom. W szkole w Kijewie pod Środą nauczyciel nakazuje chłopcom w szkole nosić spodnie na butach, to jest na cholewach, dlatego, że noszenie spodni w cholewach jest polskim zwyczajem. Dzieje się to podobno z nakazu inspektora szkolnego, który także nauczycielowi zakazał chodzić w wysokich butach. Jest faktem, że nauczyciel ten nosił do ostatniego czasu długie buty i dopiero po wizycie p. inspektora ten rozkaz wydał, a przytem zakazał też chłopcom obwijać książki w polskie gazety.

Skandal w teatrze Małym. Z Petersburga piszą: Przed kilku dniami w teatrze Małym na Fontance odbyło się pierwsze przedstawienie dramatu pp. Jefrona i Kryłowa p. t. „Kontrabandziści". Sztuka ta, dawana przedtem w Odesie, Kijo-

wie i Elizabetgradzie, nosiła dawniej tytuł „Synowie Izraela“. W dramacie pp. Jefrona i Kryłowa próżno szukalibyśmy tendencyi antisemickiej; owszem, typ starego żyda, jednego z głównych bohaterów sztuki, należy do najbardziej dodatnich i szlachetnych typów we współczesnej literaturze rosyjskiej. Autorowie, współczując serdecznie z losem nieszczęśliwego proletaryatu żydowskiego, zwrócili ostrze swego pióra przeciwko organizacyi kahałów i wyzyskowi ubogich klas przez rabinów i cudotwórców, przedstawiając w jaskrawych kolorach ciemnotę i fanatyzm tych, którzy przykładem swoim pociągnąćby mogli tłumy motłochu żydowskiego na drogę cywilizacyi i kultury.

Już dwa tygodnie temu po mieście rozeszła się wiadomość, że żydzi petersburscy postanowili urządzić w teatrze straszny skandal w dzień pierwszego przedstawienia tej sztuki. Znana artystka dramatyczna, pani Jaworska (żona ks. Barjatinskiego, redaktora gazety *Siew. Kuryer*) zrzekła się swojej roli, nie chcąc narażać się na wygwizdanie przez publiczność paradyzową. I rzeczywiście, sala teatru Małego była wczoraj widownią skandalu, jakiego dotychczas nie mieliśmy nigdy w żadnym tutejszym teatrze. Nie czekano nawet na zaczęcie sztuki. Natychmiast po podniesieniu kurtyny rozległy się na paradyzie i na galeryi nieludzkie wycia i gwizdanie, a na scenę poleciały zgniłe jabłka, orzechy, kalosze, ktoś nawet rzucił w jednego z aktorów lornetką teatralną, na szczęście nieszkodliwie. Pomimo piekielnej wrzawy i nie zważając na pociski, którymi rzucano z góry, aktorzy postanowili grać sztukę do końca, co też uczynili, chociaż z całej sztuki nie było słychać w sali ani jednego słowa.

Policya też niekiedy wyprowadzała gorliwych manifestantów, nie mogła jednak walczyć skutecznie z przeważającą liczbą krzykaczów, pomiędzy którymi niestety widziałem mundury studentów wyższych zakładów naukowych, a po ukończeniu sztuki publiczność zażądała zwrotu pieniędzy za bilety. Dyrekcya odmówiła temu żądaniu i, zdaniem naszem, słusznie, skoro przedstawienie odbyło się do końca. Z tego powodu urządzono nowe zbiegowisko przed teatrem, które atoli w krótkim czasie rozpędziła policya.

Dzisiejsze dzienniki poranne, opisując ten niesłychany w dziejach teatralnych skandal, nie ukrywają swego oburzenia względem organizatorów manifestacyi. „Dlaczego — zapytują — my Rosyanie, nie oburzamy się na Ostrowskiego, który w tak czarnych barwach opisał byt naszych klas średnich, urzędniczych i kupieckich? Dlaczego tylko krytyka stosunków żydowskich ma być zabronioną? Czemu żydzi zawsze i wszędzie pragną zająć pod tym względem odrębne i uprzywilejowane stanowisko?“

Amerykańskie panny odznaczają się ekscentrycznością. To wiadome. Mania zakładów szczególniej jest u tych dziewcząt wysoko rozwinięta. I tak przyjęły one czynny udział w szalonych zakładach, jakie wywołały w Ameryce wybory na prezydenta. Do jakiego stopnia szaleństwa doszły te zakłady, wystarczy nadmienić, iż są tacy, którzy wskutek przegranej musieli pozbyć się całego swego majątku, inni musieli uciąć sobie nogę lub rękę i pozostali kalekami na całe życie. Panny amerykańskie, dbałe o swoją urodę a przeciwniczki Mac Kinleya, przegrały inne rodzaje zakładów. I tak — jedna z nich założyła się, że jeśli przegra, będzie tańczyła w biały dzień na stopniach pałacu kongresu. Gdy przegrała, przeciwniczka nie chciała zwolnić jej z przegranej. Piękna miss musiała wykonać baletowe „pas“ na schodach, wiodących do pałacu. Tłumy przechodniów zanosiły się ze śmiechu, a panna, tańcząc, płakała ze złości. Dwie inne musiały opłacić swoją przegraną w inny sposób. Oto musiały spiłować znaczny zapas drzewa stępioną i wyszczerbioną piłą i to na ulicy w biały dzień. Panny płakały — całe ich dłonie pokryte były pęcherzami. Całe miasto Trenton zbiegło się patrzeć na to piłowanie drzewa. — Te przynajmniej mają dużo czasu do stracenia!

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Ildefons Beck ze Lwowa 5 K.; Lalusia z Kluczyna (z prośbą o zdrowie i opiekę N. M. P.) 5 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.515 K 72 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 772. Podnosi się. Deszcz.

Na raucie. Wachlarz do białego krawata:

— Kocham śpiew! A pan ma głos?

— Miałem jeszcze przed miesiącem, łaskawa pani, alem go stracił.

— A, mój Boże! Jakże się to stało?

— Od miesiąca jestem żonaty, łaskawa pani...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek po cenach zniżonych „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda. — Jutro, w piątek „Pan Geldhab“ komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. Rozpocznie „Mąż od biedy“ komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego. — W sobotę „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach Jana Strausa, z udziałem pań: Merklowej, Kliszewskiej, Mrozowskiej; pp. Boguckiego, Romana, Drzewieckiego, Węgrzyna, Kiczmana i Feldmana w głównych rolach.— W niedzielę o wpół do 4 po południu „Czerwona toga“ sztuka w 5 aktach M. Brieux'a z panią Rotter w roli Janiny. Wieczorem o godz. 7 „Zaczarowane koło“ baśń dramat. Lucyana Rydla. — W poniedziałek „Nietoperz“ opera kom. w 3 aktach Jana Strausa. — We wtorek ku uczczeniu 25-let. działalności literackiej Henryka Sienkiewicza, po raz pierwszy „Zagłoba swatem“ komedya w 1 akcie Henryka Sienkiewicza i po raz pierwszy „Hajduczek“ komedya w 4 aktach, z powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, przerobił na scenę J. N. Popławski. — We środę „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach Jana Strausa.

Najbliższą nowością będzie „Tragedye duszy“ dramat w 3 aktach Roberta Bracco, w przekładzie Lucyana Rydla.

Głosy publiczności.

„Oświadczamy, że wobec krążących pogłosek przeprowadziliśmy dzisiaj szczegółowe szkontrum ksiąg i kasy w Kasie chorych m. Lwowa i znaleźliśmy wszystko w największym porządku. Alegata przedłożone zgadzają się dokładnie z zapiskami jako wydatki i dochody ustawą o kasach chorych przewidziane — a saldo kasowe ściśle odpowiada znalezionej gotówce.

Wacław Podwiński dyrektor Związku przemysłowego, członek wydziału nadz. Kasy chorych m. Lwowa.

Stanisław Bobelak urzędnik Banku hipotecznego, przewodniczący wydziału nadzor. Kasy chorych m. Lwowa.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy Cennik wydawnictw księgarni Michała Arcta w Warszawie, Nowy Świat 53.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Z). Dziś wyszedł na jaw właściwy powód wczorajszej tak ogromnej zwyżki kursu akcyi dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego. Oto towarzystwo to ma wchłonąć w siebie czeski bank eskontowy w Pradze, a więc instytucyę, będącą w bardzo bliskiej styczności z grupą czeskich montanistów i załatwiającą ich agendy finansowe. Przypuszczają, że fuzya ta stoi w związku z projektem zakupna kopalń i hut arcyksięcia Fryderyka. Fuzya odbyć się ma na tej podstawie, że dolno-austryackie towarzystwo eskontowe powiększyć ma swój kapitał akcyjny i akcyonaryusze czeskiego banku eskontowego w zamian za swoje akcye przyjmą nowe akcye towarzystwa dolno-austryackiego. Czeski bank eskontowy założono w r. 1863 z pierwotnym kapitałem 4 milinów zł., w roku ubiegłym podwyższono ten kapitał o dalsze 4 miliony zł., ale te nowe akcye znajdują się jeszcze w całości w ręku kilku wielkich akcyonaryuszy, odgrywających pierwszorzędną rolę w przemyśle żelaznym i węglowym w Austryi. Portfel wekslowy banku eskontowego w Pradze wynosi przeszło 30 milionów koron, depozyta i podkłady rachunków bieżących 25 milionów, a rezerwy przeszło 9 milionów. Przez kilka lat ostatnich pobierali akcyonaryusze dywidendy, wynoszące od 15 do 20% od nominalnej wartości akcyi. Dolno-austryackie towarzystwo eskontowe ma obecnie kapitał akcyjny 19.600.000 koron.

Z Berlina donoszą, że znów dwie dalsze instytucye hipoteczne chwieją się w swych posadach, a pomiędzy właścicielami listów zastawnych zapanowała wielka panika. Kilka kategoryi pruskich listów zastawnych skreślono dziś zupełnie z cedułki giełdy berlińskiej, gdyż absolutnie nikt nie chciał ich kupować. Bankami tymi, będącymi nad brzegiem bankructwa, są pomorski bank hipoteczny i bank meklembursko-strelicki. Oba są instytucyami akcyjnemi, mającemi prawo wypuszczania listów zastawnych. Obieg listów banku pomorskiego wynosi 201 milionów marek, a banku meklemburskiego 27 milionów. Już od kilku dni zaniepokojeni posiadacze listów obu tych instytucyi sprzedawali je tłumnie. By ratować ich kurs, kupowały je aż do wczoraj oba te banki i zakupiły ich za 17 milionów, wszelako i to nie pomogło, zaniepokojenie nie ustało i publiczność sprzedawała w dalszym ciągu, wobec czego zarządy banków, nie mając już możności wystarania się o dalsze zapasy gotówki, przestały wczoraj zakupywać własne listy. Wczoraj jeszcze miały 4-procentowe listy banku pomorskiego kurs 99 za 100, dziś zaś nie mają żadnego kursu urzędowego, gdyż na giełdzie nikt nie chciał ich kupować.

Wogóle zanosi się w Prusiech na olbrzymi skandal w łonie instytucyi hipotecznych. Dziś aresztowano w Berlinie dyrektora pruskiego banku hipotecznego Henryka Schmidta na żądanie komisyi rewizyjnej, wybranej przez posiadaczy listów zastawnych. Mówią np. że wartość hipotek, na których opiera się cyrkulacya listów zastawnych banku meklemburskiego w sumie 27 milionów, nie dosięga nawet tej sumy, jakkolwiek ustawa nakazuje wyraźnie, że nieruchomość oddana pod hipotekę musi mieć wartość przynajmniej dwa razy większą od wysokości udzielonej pożyczki. — Wogóle publiczność pruska straciła obecnie zaufanie do wszelkich listów zastawnych, gdyż wobec tego, że codzień nowe skandale na jaw wychodzą, nie zdaje sobie na razie sprawy z tego, że oprócz nieuczciwych banków są także uczciwe.

Bardzo niepokojące wersye obiegały dziś w Berlinie o stanie państwowych finansów Rumunii. Wyrażano nawet obawę, czy kupon styczniowy od obligacyi rumuńskich zostanie w terminie zapłacony. Kurs banknotów rumuńskich spadł dziś w Berlinie z 95 na $92^3/_4$. Urzędowy organ bukaresztański pospieszył wprawdzie zaprzeczyć tym niepokojącym pogłoskom, ale bądź co bądź musiał przyznać, że finanse Rumunii są w opłakanym stanie i zmuszają rząd do tak nadzwyczajnych zarządzeń, jak obniżenie płac oficerskich i podwyższenie rozmaitych podatków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 671·25, węgierskie 678·00, Anglobanki 269·50, Uniony 549·50, Bankvereiny 467·50, Länderbanki 409·00, Ludwiki 426·50, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·00, austryacka złota 118·50, austr. renta wal. kor. 98·60, węgierska złota 117·20, węgierska renta wal. kor. 92·05, dukat 11·34, 20-franków. 19·16 —, 20-markówka 23·52—, ruble $2·54^1/_2$.

Ostatnie wiadomości.

Wybór posła z V kuryi lwowskiej rozpoczął się w mieście Lwowie dziś o godzinie 9ej rano. Głosowano w sześciu salach gmachu ratuszowego, trzech szkoły Mickiewicza i trzech szkoły Staszica. O godzinie 1 nastąpiła przerwa obiadowa. W ratuszu głosowało do 1ej godziny 3239, w szkole Mickiewicza 1501, a w szkole Staszica 1481 wyborców, razem tedy oddano 6.221 głosów.

W mieście i w lokalach wyborczych panuje spokój. Gdy przed którym z lokali wyborczych pojawi się p. Breiter, jego agitatorzy wznoszą na jego cześć wiwaty. Kilkunastu wyborców zjawiło się bez karty legitymacyjnej i wtargnąwszy z impetem do sali, wrzuciło kartki do urny i pouciekało; te głosy odrazu musiano unieważnić.

Dalszy ciąg wyboru we Lwowie odbędzie się od godz. 3 popołudniu do 6 wieczorem. W powiecie głosowanie trwać będzie do godz. 4 popołudniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wybory.

Przemyśl 13 grudnia. W Mościskach na 144 uprawnionych głosowało 142. Otrzymali: dr. Adam Doboszyński 92, dr. Hankiewicz 40, p. Antoniewicz 10.

Brody 13 grudnia. W Brodach na 259 uprawnionych głosowało 245. Otrzymali: ks. Sapieha Paweł 196, Mykiełyta Daniel 49.

Jarosław 13 grudnia. W Jarosławiu na 140 uprawnionych głosowało 136. Dr. Józef Hibl otrzymał 108, socyalista Schiffler 14.

Tarnopol 13 grudnia. W Zbarażu na 129 uprawnionych głosowało 124. Dr. Tadeusz Niementowski otrzymał 77, p. Staruch 44, ks. Mironowicz 3 głosy.

Nowy Sącz 13 grudnia. W Limanowej na 141 uprawnionych głosowało 136. P. Stanisław Potoczek otrzymał 81 głosów. dr. Danielak 45, p. Smołczyński 10.

Stryj 13 grudnia. W Kałuszu na 158 uprawnionych głosowało 156. P. Rojowski otrzymał 52, dr. Kos 103.

Kołomyja 13 grudnia. W Kossowie głosowało 150. P. Moysa Rossochacki otrzymał 125, p. Sandulak 25.

Tarnopol 13 grudnia. W Przemyślanach głosowało 138; z tego dr. Niementowski 69, p. Staruch 18, ks. Mironowicz 3.

Tarnopol 13 grudnia. W Brzeżanach głosowało ogółem 166; z tego otrzymał dr. Niementowski 44 p. Staruch 54, ks. Mironowicz 18.

Przemyśl 13 grudnia. W Samborze głosowało 164; z tego otrzymał dr. Doboszyński 121, dr. Hankiewicz 29, p. Antoniewicz 12.

Stanisławów 13 grudnia. W Buczaczu głosowało 222; z tego otrzymał dr. Walewski 144, p. Huryk 78.

Borszczów 13 grudnia. W Borszczowie głosowało 202. Hr. Miecz. Piniński otrzymał 115, p. Eug. Lewicki 86.

W Czortkowie głosowało 172, hr. Piniński otrzymał 118, p. Eug. Lewicki 54.

Sanok 13 grudnia. W Jaśle głosowało ogółem 104. P. Wincenty Jabłoński otrzymał 61, Jan Stapiński 43.

Stanisławów 13 grudnia. W Rohatynie głosowało ogółem 185. Z tego otrzymał p. dr. Jan Walewski 64, Józef Huryk 121.

Borszczów 13 grudnia. W Skałacie głosowało ogółem 104. Hr. Piniński otrzymał z tego 64, p. Lewicki Eug. 40.

Kołomyja 13 grudnia. W Horodence głosowało 168. Z tego otrzymał p. Moysa-Rossochacki 95, Iwan Sandulak 73.

Brody 13 grudnia. W Żółkwi głosowało 152. Z tego ks. Sapieha 84, Mykiełyta 68.

W Rawie głosowało 165. Z tego otrzymał ks. Sapieha 86, Mykiełyta 78.

W Sokalu głosowało 170. Z tego otrzymał ks. Sapieha 94, Mykiełyta 70.

Przemyśl 13 grudnia. W Rudkach głosowało 122, z tego dr. Doboszyński 55, dr. Hankiewicz 25, Antoniewicz 42.

Stryj 13 grudnia, W Żydaczowie głosowało 125, dr. Kos 71, p. Rojowski 54.

Tarnów 13 grudnia. W Dąbrowej głosowało ogółem 117, z tego otrzymał ks. dr. Żygulinski 39, dr. Franciszek Winkowski 76, p. Sikorski 2.

Rzeszów 13 grudnia. W Nisku głosowało ogółem 112, z tego otrzymał hr. Tyszkiewicz 61, Antoni Bomba 44, Frankiewicz 7.

Sanok 13 grudnia. W Brzozowie głosowało ogółem 143, z tego otrzymał p. Wincenty Jabłoński 90, p. Stapiński 53

W Lisku głosowało 111, z tego na p. Jabłońskiego 59. na p. Stapińskiego 49.

Stanisławów 13 grudnia. W Stanisławowie głosowało 199, z tego otrzymał dr. Walewski 98, p. Huryk 100.

W Podhajcach głosowało 156 (?), z tego otrzymał p. Walewski 64, Huryk 121.

Borszczów 13 grudnia. W Trembowli głosowało 161, z tego na hr. Pinińskiego 123, na p. Lewickiego Eug. 38.

Kołomyja 13 grudnia. W Kołomyi głosowało 253, p. Moysa 139, p. Sandulak 110.

Jarosław 13 grudnia. W Jarosławiu głosowało 224: dr. Hibl otrzymał 94, socyalista Schiffler 6, ks. Kołtuniak 10, stojałowczyk Andrzej Wilk 112.

W Łańcucie głosowało 230, z tego dr. Hibl otrzymał 34, Schiffler 5, ks. Kołtuniak 12, Andrzej Wilk 164, Hospod 14.

W Bohorodczanach głosowało 106, z tego p. Moysa 56, Sandulak 46, rozstrzelonych 4.

W Śniatynie głosowało 148, z tego p. Moysa Rossochacki 120, Sandulak 28.

Tarnopol 13 grudnia. W Złoczowie głosowało 291, dr. Niementowski 208, Staruch 13, ks. Mironowicz 70.

Stryj 13 grudnia. W Bóbrce głosowało 133, dr. Kos 72, Rojowski 61.

Stary Sambor 13 grudnia. Oddano tu na Stapińskiego 12, na Jabłońskiego 76 głosów.

Berlin 13 grudnia. (Posiedzenie parlamentu). Z powodu ostatniej mowy posła Bebla i doniesień niektórych dzienników, że jedną dywizyę korpusu armii w Hanowerze wielkim kosztem wyposażono w nową broń, minister wojny generał Gossler oświadczył, iż pruski zarząd wojenny pertraktował z pewnym wynalazcą skandynawskim, który przyrzekł na próbę dostarczyć nowej broni z automatycznym przyrządem ładunkowym. Broń ta wszakże nie nadeszła jeszcze, a więc też było niemożliwem uzbroić nią owej dywizyi. W odpowiedzi na wywody posła Hassego co do nieprzyjęcia prezydenta Krügera przez cesarza Wilhelma, kanclerz hr. Bülow jeszcze raz obszernie przedstawił stan rzeczy i w szczególności naznaczył, że ani ze strony dworu ani rządu angielskiego żadnych w tej mierze, na cesarza wpływów nie wywierano. W szczególności zaznaczył hr. Bülow, że umowa pomiędzy Anglią a Niemcami nie zawiera żadnych postanowień co do stanowiska Niemiec wobec wojny południowo afrykańskiej. Byłoby ono i bez umowy wobec tej wojny neutralnem i niezawisłem jak to odpowiada interesom niemieckim. W znanym telegramie cesarza do Krügera z r. 1896 nie rozchodziło się o wojnę, lecz o flibustyerską wyprawę. Telegramem tym nie zamierzał cesarz wówczas ustalić raz na zawsze kierunku polityki niemieckiej. W każdym razie jednak przyjęcie, jakiego doznał ten telegram za granicą nie pozostawiło żadnej wątpliwości, iż w razie jakiegoś konfliktu z Anglią, Niemcy ograniczoneby były li tylko na własne siły. O wydaniu Boerów na łup nie może być mowy. Po ludzku rzecz biorąc, jest to pięknym rysem charakteru narodu niemieckiego, że staje w obronie obcych interesów; politycznie jest to błędem, który miał już niejednokrotnie fatalne następstwa. Nie można poświęcać interesów niemieckich obcym. (Brawo!) Dopóki — kończy Bülow — ja tutaj stoję, muszę chronić pokoju i dobrobytu Niemiec przed wszelkimi prądami i niebezpieczeństwami, z którejkolwiek strony by wychodziły i to jest „moją psią powinnością i obowiązkiem“ (verdammte Pflicht und Schuldigkeit!) Żywe oklaski).

Zadar 13 grudnia. Sejm. Poseł Salwi z włoskiego klubu autonomicznego przedłożył wniosek nagły w sprawie kolei bośniackich. Uzasadniając swój wniosek wskazał na wielkie rozgoryczenie, jakie panuje w całym kraju z powodu zawartej z Węgrami umowy w tej sprawie. Mówca żąda, aby jego wniosek, domagający się jak najrychlejszego połączenia kolejowego Dalmacyi z Bośnią, przekazano osobnej z 7 członków złożonej komisyi. Wniosek ten uchwalono.

Następnie obradowano nad przedłożeniem rządowem w sprawie dodatku do podatku od spirytusu. Poseł Zaffron z partyi kroacko-narodowej wniósł o przekazanie tego przedłożenia komisyi administracyjnej, któraby w przeciągu 24 godzin zdała o niem sprawę. P. Biankini zwalczał nagłość tego przedłożenia, które wyjdzie tylko na szkodę kraju, bo nakłada nowe ciężary. Przez zaprowadzenie tego nowego podatku nie osiągnie się sanacyi stosunków krajowych; mogłaby ona nastąpić tylko przez przekazanie państwowego podatku gruntowego i domowego na rzecz kraju; w ten tylko sposób możnaby krajowi dopomódz. Mówca przeto występuje przeciw wnioskowi poprzednika.

Dyrektor Iveniszewicz wygłosił długą mowę, w której wystąpował przeciw twierdzeniom Biankiniego i udowadniał, że właśnie przedłożenie to przyczyni się do polepszenia sytuacyi finansowej kraju.

Przedłożenie wspomniane przekazano komisyi, która ma w przeciągu 48 godzin zdać sprawę.

Budapeszt 13 grudnia. W sejmie węgierskim toczyła się dalsza dyskusya nad upoważnieniem do wytoczenia procesu prasowego pismu socyalistycznemu *Netszava*. Prezydent ministrów Szell zaznaczył, że decyzyę w tej sprawie pozostawia w zupełności Izbie, sam zaś nie oświadcza się ani za, ani przeciw. Deputowany Rakowszky wystąpił gwałtownie przeciw komisyi dla tak zw. „incompa ibilitos“, która postąpiła sobie nierozważnie i lekkomyślnie. Mówca stwierdza, że w Izbie zasiada 90 posłów, którzy zajmują ogółem 273 bardzo intratnych posad w bankach i kolejach żelaznych. W końcu 81 przeciw 49 głosom uchwalono upoważnić komisyę ową do wytoczenia procesu.

Sofia 13 grudnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem ks. Ferdynanda rada gabinetowa, poczem prezydent ministrów Iwancew udał się do sobrania i odczytał dekret książęcy, rozwiązujący Izbę.

Londyn 13 grudnia. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu przedłożenie w sprawie pożyczki wojennej.

Byli ministrowie Goshen i Ridley zamianowani zostali członkami Izby lordów.

Czerniowce 13 grudnia. Przy wczorajszych wyborach z kuryi powszechnej wybrany posłem w pierwszym okręgu prof. Pieroteus Pihulak, Rusin, 462 głosami przeciw ks. Drabikowi, starorusinowi. Ogółem oddano w tym okręgu głosów 584. W drugim okręgu wybrany radzca szkolny Dymitr Isopescul, Rumun 450 głosami na 632 głosujących przeciw d-rowi Jerzemu Popovici, młodorumunowi.

Wiedeń 13 grudnia. Jenerał-major pruski hr. Hülsen wręczył wczoraj Cesarzowi z polecenia cesarza Wilhelma buławę marszałkowską armii niemieckiej.

Stanisławów 13 grudnia. Ruch pociągów na szlaku Delatyn-Łanczyn kolei lokalnej Delatyn-Stefanówka będzie dnia 13 b. m. pociągami l. 3952 i 3955 na nowo podjęty.

Londyn 13 grudnia. Lord Kitchener donosi z Pretoryi: Jenerał Knox ciągle ściga Deweta. Dewet znajduje się w okolicy Redersburga. Jest tam także kolumna angielska, która połączyć się ma z Knoxem.

Belgrad 13 grudnia. W procesie przeciw byłemu ministrowi Genciczowi przesłuchano wczoraj oskarżonego, który wypiera się wszelkiej winy. Gencicz twierdzi, że listy jego do króla były wypływem ogromnego rozżalenia, spowodowanego tem, że on, który zawsze wiernie służył królowi, w ostatnim czasie był tak srogo prześladowany. Dzienniki rządowe nazywały go wprost złodziejem, a w Abazyi krok w krok chodzili za nim szpiedzy i agenci prowokacyjni. Obrońca Spartaly przedstawił Gencicza jako ofiarę opłakanych stosunków politycznych w Serbii.

Sąd skazał Gencicza za obrazę majestatu na 7 lat więzienia zwykłego.

Petersburg 13 grudnia. Ponieważ car wstąpił już w stadyum rekonwalescencyi, przeto zaprzestano wydawania biuletynów.

Lublana 13 grudnia. Posłem do Rady państwa z kuryi powszechnej Krainy wybrany adwokat dr. Ivan Sustersitz, kandydat konserwatywnej partyi słoweńskiej.

Praga 13 grudnia. Sejm czeski otwarto wczoraj o godzinie 12 w południe. Po załatwieniu formalności wstępnych odczytano wnioski i interpelacye, a między innemi także przedłożenie rządowe, tyczące się zaprowadzenia dodatku do podatku od wódki.

Między odczytanymi wnioskami jest także wniosek posła Dworzaka, postawiony w imieniu młodoczechów, a podpisany przez wszystkich posłów czeskich, w sprawie inartykulacyi małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Wniosek powołuje się na rozmaite listy cesarskie, na sankcyę pragmatyczną i na konstytucyę grudniową w roku 1868, które to ustawy przyznają sejmom prawo postanawiania o następstwie tronu. W końcu wskazuje wniosek na to, że między sprawami podpadającymi kompetencyi Rady państwa, kwestya następstwa tronu nie jest wymieniona.

Poseł P a c a k zgłosił interpelacyę w sprawie obecnych stosunków językowych w Czechach.

Wiedeń 13 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Arcyks. Anna Marya Teresa, córka arcyksięcia Ferdynanda w. ks. Toskany, zaręczyła się za zezwoleniem Cesarza z ks. Janem Hohenlohe-Bartenstein.

Lubiana 13 grudnia. Przy wczorajszym wyborze posła do Rady państwa z kuryi powszechnej Krainy oddano ogółem 54.229 ważnych głosów. Z tego otrzymał dr. Jan Sustersic, adwokat w Lublanie, 38.236 głosów; dalej kandydat narodowo-liberalny Lukas Jeleńc nauczyciel w Lnblanie 11.812 głosów, a kandydat socyalistów Józef Kopac zecer z Tryestu 3847 głosów, reszta głosów była rozstrzeloną. Wybrano zatem kandydata katolicko-narodowego dra Józefa Sustersica.

Poznań 13 grudnia. W okręgu międzyrzecko-babimojskim odbył się wybór do sejmu pruskiego. Kandydat polski Mojzykiewicz otrzymał 91 głosów, niemiecki konserwatysta Wenzel 285; wybrany zatem Niemiec.

Wiedeń 13 grudnia. Dziś przed południem otwarto tu austryacki wiec w sprawie budowy dróg wodnych, w obecności ministrów Calla i Piętaka.

Wypadki w Chinach.

Berlin 13 grudnia. Hr. Waldersee donosi z Pekinu, że przystań w Taku zamarzła; kolej żelazną Yangtsun—Pekin naprawiono.

Londyn 13 grudnik. Do dzienników donoszą z Szangaju: Posłowie uchwalili nie uznać pełnomocnictwa Lihungczanga do rokowań pokojowych, ponieważ nie jest zaopatrzona w pieczęć cesarską.

Waszyngton 13 grudnia. Tutejszy ambasador niemiecki oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że główne punkta sprawy chińskiej należy uważać za rozwiązane. Skoro uwzględniono żądanie utrzymania nietykalności Chin, nie pozostaje nic innego, jak tylko sformułowanie i zabezpieczenie praw każdego mocarstwa z osobna. Niemcy są za otwarciem wszystkich portów dla handlu wszystkich bez wyjątku narodów.

Konstantynopol 13 grudnia. Sułtan na ostatniej audyencyi rosyjskiego ambasadora Zinowiewa, który powrócił właśnie z Liwadyi, miał mu oświadczyć, że zamierza w najkrótszym czasie wysłać turecką misyę do Chin. Zinowiew odradzał sułtanowi. W ostatnim czasie sułtan zawiadomił o tym zamiarze także innych ambasadorów. O ile słychać, wysłanie takiej misyi, złożonej z kilku wojskowych i kilku wyższych urzędników cywilnych, zajmuje bardzo poważnie koła rządowe Porty. Misya taka miałaby na celu zbadanie stosunków muzułmanów zamieszkałych w Chinach.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 13 grudnia. JE. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Ostrowski z Korcza. S. Madejewski z Felsztyna. Ks. D. Kociuba z Zarwanicy. Ks. J. Zastyrec z Brzeżan. O. Herz, E. Bett i O. Blumen z Wiednia. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. O. Swozil z Złoczowa. M. Jasieńska z Warszawy. Z. Kopestyńsky z Budapesztu. S. Stranski z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 grudnia. W. Deller z Kołomyi. A. Hauptman ze Strobnic. J. Matysiewicz z Rudek. S. hr. Drohojewska z Tułkowic. N. Grabińska z Warszawy. J. hr. Zamoyski z Zakopanego. K. Scholtz z Janowa. A. Tymczyński z Poznania, E. Kuczeński z Medyki. A. Schostalski z Woli. Z. Znamiszewski z Krakowa. J. Schmid, J. Trabauer, G. Löwy, F. Flascher, wszyscy z Wiednia. J. Motykiewicz z Brzozdowic.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 grudnia. M. Burzyński z Buczacza. F. Rakowski z Rosyi. K. Bromirski z Faszczówki. W. Szymański z Schodnicy. S. Werner z Wiednia. S. Rodkiewicz z Sambora. M. Łubińska z Warszawy. M. Schwarz z Borysławia. M. Brandys z Wielkich dróg. K. Filipek z Budapesztu. J. Pawlikowski z Krefty. W. Fischer z Berlina. St. Psarski z Stanisławowa. M. Schultz z Czerniowiec. K. Hulimka z Chłopiatyna. S. Fangor z Świdnicy. F. Stanek z Wiszenki.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 13 grudnia. A. Wolaschinsky i J. Jelinek z Wiednia. A. Eindrun z Berna. B. Kunz z Stanisławowa. L. Zdrełkiewicz, A. Bobrownicki i E. Wołkowicki z Galicyi. J. Chodacki z N. Sącza. W. Nitecka i J. Przetocka z Sambora. W. Hecht z Kołomyi. A. Sętkowski z Krakowa. Dr. T. Hankiewicz z Gwożdżca. M. Mochnacka z Stryja. J. Schempfeng z Lohmen.

NADESŁANE.

W 100.000 familiach pije się codziennie herbatę Messmera. Także w sferach średnich piją coraz więcej herbatę, gdyż wielu poznało dopiero przez markę Messmera znakomitość tego trunku i takowe w kołach swych dalej polecali. Paczki próbne po K. 1.—, 1.25, 1.60 i 2.— do nabycia u Alberta Szkowrona we Lwowie.

Lwów 13 Grudnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Wiedeń 13 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 24·65. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·40.

Berlin 13 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 45·20.

Paryż 13 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·25. Mąka („Fleur de Paris) 26·30.

Frankfurt 13 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 176·75. Laura 202·00.

Wiedeń 13 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·16—5·17; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·41—7·42, na październik 7·58—7·59; żyto na kwiecień 7·17—7·19; owies na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na maj 4·88—4·89. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardz mała. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła.

42

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Klęczała u nóg jego i drżała ze wzruszenia. Poczem podniosła swą piękną twarz zalaną łzami, zbliżyła ją do twarzy Jakóba i patrząc w jego oczy, nadstawiła swe usta. Ale on odsunął ją łagodnie i rzekł:

— Późno już, należy myśleć o jutrze. Dziękuję ci za twą szczerość; nie nadużyję jej na twoją zgubę. Lecz potrzebuję uniewinnić się. Potrzebuję dowodu faktycznego mej niewinności, a tylko ty jedna możesz mi go dostarczyć.

— Dam ci go. Nie waham się już; za wiele wycierpiałam. Nie mogę żyć w ten sposób dłużej. Czy chcesz, abym napisała? Jestem gotowa! Lecz Sorège wie, żeś odkrył wszystko, wie o tej rozmowie naszej... Strzeż się go Jakóbie.

— Nie lękam się go — odrzekł lekceważąco.

— To źle czynisz.

— Nie może mi zaszkodzić. Każdy mój krok w Londynie śledzą agenci francuscy. Mają nademną nadzór i jednocześnie zabezpieczają mnie. On o tem nie wie.

— Więc w takim razie ja jestem zgubioną. Z obawy, bym go nie oskarżyła, będzie usiłował pozbyć się mnie. Zabije mnie.

— Będzie on miał dosyć roboty, gdy zechce bronić siebie. Wierz mi, grozi mu większe niż tobie niebezpieczeństwo.

Po chwili namysłu dodał:

— Oświadczyłaś, że gotowa jesteś wyznanie swe dać mi na piśmie. Przyjmuję. Bądź spokojną o siebie, zrobię z niego użytek nie wcześniej, aż będziesz bezpieczną. Zamknij się w mieszkaniu i nie przyjmuj nikogo, zwłaszcza Sorège'a. Uwolnię cię od niego.

— Nie znasz go jeszcze — odrzekła smutnie, potrząsając głową. — Dosięgnie mnie wszędzie, przez mury i największe przestrzenie. Strzeż się Jakóbie. Nienawidzi cię on śmiertelnie. Ze mną niech co chce się stanie, mniejsza o to; ale tobie należy się odwet jawny i głośny. Powinieneś więc być ostrożnym.

— Moje życie już skończone — poważnie odrzekł Jakób. — Rehabilitacya mego nazwiska i ukaranie Sorège'a będą ostatniemi czynami, poświęconemi sprawom ludzkim. Przejrzałem już świat i wiem ile wart. Jego uciechy są marne, a cierpienia wielkie. Wycofam się z niego. Gdybym nie potrzebował oczyścić nazwiska mego ze względu na moją matkę i siostrę, nie żądałbym od ciebie wyznania. Zapukam do wrót klasztornych i spędzę życie na rozmyślaniu, w ciszy.

— Jakto! Ty młody, dość bogaty jeszcze, mający przed sobą widoki szczęścia, miałbyś się wyrzec świata?

— Tak, Leo.

— Więc dusza twa złamana na zawsze? Nie masz już żadnych pragnień, żadnych marzeń?

— Poznałem już życie. Marne jest ono. Łagodzeniem losu nieszczęśliwych będę się starał naprawiać wyrządzone przezemnie krzywdy.

— Więc nie zobaczę cię już?

— Owszem, zobaczysz mnie jeszcze raz, wręczając mi swe wyznanie i żegnając na zawsze.

— Jutro wieczorem, jeżeli będę żyła — rzekła Lea ze smutnym uśmiechem — mam śpiewać w operze „Romeo i Julia". Będzie to ostatni mój tryumf. Jeżeli możesz, bądź jego świadkiem. Składane wieńce będą mi hołdem żałobnym. Nie usłyszą mnie więcej na tej pięknej scenie, na której jeszcze wczoraj wśród wywoływań i oklasków zapomniałam o mej hańbie. Trzeba opuścić wszystko: sztukę, która dała mi rozgłos i podtrzymywała w najcięższych chwilach, upojenie powodzeniem, dozwalające mi zapomnieć o cierpieniach, hołdy tłumu, zasłaniające mi przed oczyma upadek moralny... Wkroczę w cień... I kto wie, czy nie będzie on wiecznym? Lecz sprawiedliwie...

Zrobiła ręką gest pogardliwy i dodała:

— Jestem waryatką! Nie ma czego żałować.

Wskazała Jakóbowi okno, w którem odbijało się blade światło jutrzenki i z dawnym swym miłym uśmiechem zapytała:

— Wszak przebaczysz Jakóbie?

Chciał odpowiedzieć, lecz nakazała mu milczenie.

— Nie. Nie mów nic. Czekaj jutrzejszego wieczora... Żegnam cię!

Odprowadziła go do drzwi. W ciemnym przedpokoju Jakób uczuł dotknięcie jej ręki i zanim zdołał się cofnąć, gorący pocałunek na swych ustach. Drgnął i ręką odtrącił to widmo dawno zgaszonej miłości. Bolesne westchnienie przeprowadziło go do drzwi. Wyszedł i pośpiesznie zbiegł po schodach.

IV.

Sorège po powrocie do domu po owym strasznym wieczorze u Juliusza Harveya, pogrążył się w głębokiej zadumie. Nie był on sentymentalnym i szedł prosto do celu praktycznego. Potrzebował przedewszystkiem dowiedzieć się, co Lea powiedziała Jakóbowi i jak dalece uzbroiła go przeciwko niemu. Nie wątpił, że go nienawidziła, gdyż często mu to powtarzała. Że niewolnica ta, przy zdarzonej sposobności zechce się zemścić na nim, było bardzo naturalnem. Doprowadził ją do tego sam, więc nawet na chwilę nie myślał, że nie uczyni tego.

— Skoro tylko Jakób i ona — rozumował — wypowiedzą wzajemnie swe krzywdy, to sprzymierzą się przeciwko mnie napewno.

Ale ich pole działania ograniczone będzie troską o bezpieczeństwo własne. Zgubić mnie, i owszem. Lea bardzo pragnęłaby tego, lecz cóż, skoro jednocześnie zgubi się i sama. Jakież tu podobieństwo pomiędzy krzywdą, wyrządzoną mnie a sobie? Żadne! Może oskarżyć mnie jedynie o fałsz i kłamstwo, gdy tymczasem sama będzie zmuszoną przyznać się do zbrodni. Zresztą, chociaż i oskarży mnie, to kto może dowieść mi? Nie było świadka. Ona tylko. Dla Jakóba i jego popleczników zeznanie jej ma znaczenie, ale dla sądu najmniejszego. Więc rezultat materyalny żaden. Ale krzywda moralna, jaką nikczemna ta może mi wyrządzić, będzie dostateczną zemstą. Skompromituje mnie w opinii do szczętu. Jak nie dopuścić do tego?

Zapalił cygaro i rozmyślał dalej. Wreszcie zerwał się z fotelu chodząc po pokoju i rzucał wrzące, urywane myśli, jak kłęby pary z kotła.

— Cóż ryzykuję? Pojedynek z Jakóbem lub Tragomerem? Nie lękam się ich... Oskarżenie o fałszywe świadectwo przed sądem? Głupstwo!... Jaką będą mieli z tego korzyść? Nic mi nie zrobią. — Lecz ja mogę im wiele jeszcze zaszkodzić. Potrzebuję koniecznie zobaczyć tę głupią Leę, ażeby dowiedzieć się, co wyznała Jakóbowi... I przedewszystkiem wymódz na niej, by nic nie pisała... Zresztą, musi zniknąć koniecznie... Zmuszę ją do tego choćby siłą. Boi się mnie, usłucha... Gdy ona wyjedzie, mogę już być spokojnym... Tylko śmiałością mogę uratować się jeszcze... Lecz trzeba nabrać sił.

Położył się i spał do rana.

Następnego dnia Marenval i Tragomer, siedząc w kajucie jachtu słuchali sprawozdania Jakóba z jego rozmowy z Jenny Hawkins.

— Więc wszystkie domysły nasze były trafne — rzekł Tragomer — i będziemy mieli dowód niezaprzeczalny.

— Wręczy mi go dziś wieczorem.

— Więc dochodzimy do celu! — z zapałem zawołał Marenval.

— Osaczyliśmy potwora — dodał Tragomer — lecz bądźcie pewni, że będzie się bronił okrutnie. Widzieliście wczoraj jego śmiałość, gdy tylko w części został zdemaskowany, więc cóż możemy spodziewać się po nim dzisiaj, gdy wszystko będzie wiadomem? Należy zaatakować go całą siłą. Jeżeli nie powalimy go od razu, rzuci się na nas i przebije się. Przedewszystkiem obowiązek nakazuje nam powiadomić o wszystkiem Harveya. Jeżeli bowiem nie objaśnimy go, jakiego człowieka przyjął do swej rodziny, to będzie miał słuszny żal do nas. Zresztą, przyrzekłem jego córce wyznać jej wszystko.

— Jaki to cios zada szlacheckim zachciankom w Ameryce — dodał Marenval — jeżeli nawet za pieniądze nie będzie można kupić porządnego męża, to ileż to dziewcząt pozostanie pannami na całe życie!

— Również należy powiadomić Vesina. Był on nam bardzo pomocnym, więc słuszne ma prawo do podzielenia się wiadomością o naszem powodzeniu.

— W końcu — dodał Jakób — potrzeba zawiadomić moją matkę, że sprawa na dobrej drodze...

— Jeżeli chcesz to ja to uczynię — zaproponował Tragomer.

— Dobrze. Słusznie ci się to należy. Ty byłeś inicyatorem, ty pierwszy przeniknąłeś tajemnicę tej zbrodni i słabe jej światełko wskazałeś Marenvalowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza